



KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





**Pomnik Obrońców Poczty
Polskiej w Gdańsku** FOT. DOMINIK
KAZMIERSKI/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Piotr Sulek
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



WRZESIEŃ 1939

72 lata od hitlerowskiego najazdu 3
Dominik Kaźmierski

Dzień Weterana 7
Agnieszka Ważyńska

Prezydent odznaczył kombatantów 10
Dominik Kaźmierski

17 września przy pl. Matki Sybiraczki 12
Dorota Sajnog

ROCZNICE – PAMIĘĆ

Hołd dla ofiar Sybiru 14
Dominik Kaźmierski

Pamiętamy o pomordowanych 17
Małgorzata Łętowska

Nowe dokumenty 19
Małgorzata Łętowska

HISTORYCZNE INSPIRACJE

„Historia Bliska” nagrodzona 20
Dorota Sajnog

PALMIRY

Cmentarz mauzoleum polskich męczenników 23

POLACY ZE WSCHODU

Orenburska młodzież w hołdzie powstańcom 24
Małgorzata Łętowska

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Skazani na zagładę 26
Wojciech Piotrowski

Dzień żołnierza-górnika 29

Koło niezwykłych historii 30
Agnieszka Ważyńska

Na odsiecz stolicy 32
Dominik Kaźmierski

Czas zatrzymany przez najeźdźców 34
Dominik Kaźmierski

WYDARZENIA

20 lat UdSKIOR 35

Bitwa przy drodze 36
Wojciech Lewicki

Wspólne zdjęcie laureatów konkursu „Historia bliska” 39

P R E N U M E R A T A

**Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl,
tel. (22) 661 86 67.**

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczenie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

72 lata od hitlerowskiego najazdu

W całym kraju 1 września obchodzono rocznicę ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę. Główne uroczystości odbyły się w miejscach, które przed laty pierwsze stały się celem niemieckiego ataku.

DOMINIK KAZMIERSKI

Delegacja UdSKIOR składająca wieniec na Westerplatte FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

Tę szczególną rocznicę upamiętniły najważniejsze osoby w państwie. Prezydent RP Bronisław Komorowski był w Beskidach, w miejscowości Węgierska Górka. Premier Donald Tusk uczestniczył w uroczystościach na Westerplatte. Brała w nich udział także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Pamięci obrońców Węgierskiej Górki

Prezydent RP, Bronisław Komorowski, wraz z małżonką w rocznicę wybuchu wojny był na południu Polski. Walki, jakie trwały tam przez trzy dni od 1 września 1939 r., są nieco dziś już zapomnianym epizodem z początków wojny. Załogi polskich schronów bojowych stawiały tam bohaterki opór atakom 7. Bawarskiej Dywizji Piechoty Wehrmachtu.

Podczas uroczystości prezydent Komorowski powiedział: „War-

Obrona Węgierskiej Górki w liczbach

5	2	3
bunkrów wybudowano po polskiej stronie Przełęczy Zwardońskiej (z planowanych 16)	armaty polowe (kaliber 75 mm/76,2 mm) znajdowały się w schronie „Walogóra”, największym z linii umocnień	działka przeciwpancerne 37 mm, Bofors wz. 38 miała na stanie strona polska (w trzech bunkrach)
14	89	Godz. 4.50
ręcznych karabinów maszynowych oraz ciężkich karabinów maszynowych posiadały w sumie polskie placówki	osób liczyły załogi polskich schronów (151. kompania forteczna „Węgierska Górka”, dowódca kpt. Tadeusz Semik)	o tej porze polscy żołnierze oddali pierwsze strzały do Niemców przekraczających granicę
7–20	50–200	4 września
polских żołnierzy (według różnych szacunków) poległo podczas obrony bunkrów	takie są szacunkowe straty atakujących (poległych). Ponadto Niemcy mieli jeszcze od 100 do 300 rannych	rozegrała się ostatnia potyczka polsko-niemiecka na ziemi żywieckiej

to (...) pamiętać o tym, że takie miejsce, takie sytuacje, jakie miały miejsce w Westerplatte, można odnaleźć w wielu miejscach Polski. Węgierska Górka to Westerplatte południa Polski. Warto podkreślić, że w tej dramatycznej walce o czas, o uzyskanie możliwości skutecznej obrony Polski i polskiego Śląska brała udział także i ludność miejscowa, uczestnicząc w budowaniu fortyfikacji. O ofiarach sprzed lat trzeba mówić także dzisiaj, gdy Polska jest krajem bezpiecznym, członkiem NATO i Unii Europejskiej, cieszącym się od lat pokojem”. Prezydent podkreślił również: „Warto pamiętać o tym poświęceniu, bo zawsze i wszędzie bezpieczeństwo narodu i państwa zależy nie tylko od sojuszy, nie tylko od nowoczesnego uzbrojenia, nie tylko nawet od potężnych fortyfikacji, ale bezpieczeństwo państwa i narodu zawsze zależy od istnienia woli narodu do walki o własną wolność, o własną integralność państwową”.

Podczas uroczystości została odprawiona modlitwa ekumeniczna. Po jej zakończeniu odczytano apel poległych i oddano salwę honorową. Uczestnicy uroczystości złożyli wieńce. Para prezydencka zwiedziła fort „Wędrowiec”, miejsce walk z 1 września 1939 r. Spotkanie rocznicowe zakończył krótki koncert.

Uroczystości na Westerplatte

Nad ranem 1 września, dokładnie o godzinie rozpoczęcia hi-

Zrekonstruowany polski lekki czołg rozpoznawczy TKS, po prawej polski czołg 7TP FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR



Ruiny polskiego koszar na Westerplatte FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR



Obrona Westerplatte w liczbach

<p>1926</p> <p>w tym roku, dokładnie 18 stycznia, na Westerplatte rozpoczęła służbę pierwsza polska załoga</p>	<p>13</p> <p>lat istniała na Westerplatte polska Wojskowa Składnica Tranzytowa</p>	<p>205</p> <p>żołnierzy liczyła polska placówka w dniu 1 września 1939 r.</p>
<p>4000</p> <p>osób liczyły siły atakujących Westerplatte Niemców</p>	<p>40</p> <p>niemieckich samolotów brało udział w ataku</p>	<p>12 godzin</p> <p>według rozkazów miała stawiać opór polska placówka</p>
<p>7</p> <p>dni trwała obrona Westerplatte</p>	<p>15</p> <p>polских żołnierzy zginęło podczas obrony (niektóre szacunki mówią o 20–21 poległych)</p>	<p>300</p> <p>żołnierzy niemieckich zginęło podczas zdobywania polskiej placówki (niektóre badania zmniejszają tę liczbę do ok. 50 osób)</p>

terowskiego ataku, rozpoczęły się także uroczystości na Westerplatte. Brał w nich udział premier rządu, Donald Tusk, oraz przedstawiciele

rządu, wojska, organizacji kombatanckich, delegacje zagraniczne. W uroczystościach wzięła udział delegacja UdSKiOR z Janem Stanisławem Ciechanowskim na czele.

Obchody rozpoczęła inscenizacja historyczna pierwszego niemieckiego ataku na polskie stanowiska obronne. W role obrońców oraz atakujących wcielili się pasjonaci historii z grupy „Teatr Historii”. Scenariusz widowiska przygotował Bogusław Wołoszański. Pół-

godzinny spektakl obejrzało kilkaset osób.

Następnie rozpoczęła się część oficjalna. Minister Sławomir Nowak z Kancelarii Prezydenta przeczytał list Bronisława Komorowskiego. „Tu oddycha się wolnością, a to tłumaczy opór i wolę walki, nawet wtedy, gdy siły wroga są tak przytłaczające jak wtedy w 1939 roku” – napisał prezydent RP. Po nim głos zabrał premier.

„Nie zabraknie nam siły ani nie zabraknie pamięci, aby Polska była państwem silnym gospodarczo, prowadzącym mądrą politykę zagraniczną, aby Polacy potrafili trzymać wojnę daleko od swoich granic” – powiedział Donald Tusk.



Pocztylion odegrał hejnał ku czci poległych pocztowców FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR

Ostatnim punktem uroczystości było złożenie przez delegację kwiatów pod znanym pomnikiem stojącym na półwyspie.

Ku czci polskich pocztowców

W Gdańsku oddano także hołd bohaterskim obrońcom Poczty Polskiej, drugiego miejsca-symbolu hitlerowskiej napaści. Przed 72 lata polska placówka pocztowa znajdująca się wówczas na terenie

Rekonstruktorzy demonstrowali polską broń FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR



Otwór strzelniczy jednego z polskich bunkrów FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR

Wolnego Miasta Gdańska została na ranem zaatakowana przez hitlerowskie gdańskie formacje policyjne oraz członków SA i SS mających do swojej dyspozycji m.in. trzy samochody pancerne. Mimo bohaterskiej obrony polscy pocztowcy musieli skapitulować i zostali rozstrzelani na mocy wyroku wydanego przez sąd polowy brygady gen. Friedricha Eberhardta (w 1995 r. niemiecki Sąd Krajowy w Lubece przeprowadził rewizję nadzwyczajną tego procesu i Polaków uniewinnił).

Uroczystości odbyły się przed budynkiem gdańskiej poczty. Wzięli w nich udział przedstawiciele organizacji kom-

batanckich, pocztowców, a także delegacja UdSKiOR. Została odprawiona uroczysta Msza św. oraz odbył się apel poległych. Ku czci poległych obrońców pocztylion odegrał hejnał.

Pokaz polskiej broni

W Gdańsku można było 1 września obejrzeć też przedwojenną broń i wyposażenie, jakimi dysponowali polscy żołnierze. Na pl. Zebrań Ludowych zorganizowane zostało „Miasteczko Historii”. Pasjonaci naszych dziejów z wielu grup rekonstrukcji historycznej z całego kraju wcielili się w żołnierzy wielu formacji.

Można było z bliska obejrzeć polski



czołg lekki TKS oraz zrekonstruowany unikatowy polski czołg 7TP. Rekonstruktorzy odtworzyli ponadto, jak wyglądały polskie stanowiska artyleryjskie, obrony przeciwlotniczej czy też punkt sanitarny. Na pokazie była także broń współczesna. Można było zobaczyć m.in. wóz bojowy Rosomak, pojazdy specjalistyczne oraz bezzałogowy samolot zwiadowczy.

Wieluń

O rocznicy rozpoczęcia wojny pamiętano także w Wieluniu, mieście, które nad ranem 1 września 1939 r. stało się celem brutalnego ataku lotniczego Luftwaffe. O godzinie 4.40 w całym mieście zawyły syreny. Główne uroczystości odbyły się przy pomniku upamiętniającym nalot na wieluński szpital. Jako

pierwsi przed pomnikiem zabrali głos świadkowie bombardowania. List do mieszkańców wystosował prezydent RP.

„Mijają 72 lata od tragicznych wydarzeń, które położyły się cieniem na historii jednego z najstarszych, liczącego blisko 800 lat, polskich miast. To tutaj spadły pierwsze bomby II wojny światowej. Hitlerowski szwadron Luftwaffe bezlitośnie zbombardował bezbronne, pozbawione jakichkolwiek urządzeń wojskowych miasto” – napisał Bronisław Komorowski. „Wieluń w kategoriach międzynarodowych konwencji był miastem otwartym – nie miał obrony przeciwlotniczej, nie stanowił zaplecza aprowizacyjnego, nie było tu żadnych celów militarnych. Jedynym

celem ataku byli bezbronni ludzie, cywile. Jedyne niszczonymi obiektami – domy, szpitale, świątynie. Najeźdźca zniszczył ponad 70 procent zabudowy Wielunia, życie straciły setki mieszkańców. Żołnierze Wehrmachtu, zajmując miasto 2 września, dopełnili dzieła zniszczenia, podpalając ocalałe budynki i rozstrzelując nielicznych Polaków, którzy pozostali w domach. To okrucieństwo sprawiło, że Wieluń nazywany jest często »polską Guernicą« – dodał prezydent Komorowski.

Wieluńskie uroczystości zakończyły się apelem poległych oraz złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy pod pomnikiem upamiętniającym ofiary niemieckiego bombardowania. ■



Dzień Weterana

Stali na baczność w galowych mundurach lub garniturach, a przypięte do piersi odznaczenia przypominały o ich niezwykłych życiorysach. Po uroczystościach dzielili się swoimi wspomnieniami z kompanami, towarzyszami walki i dziennikarzami. Każda z opowiedzianych tam historii jest inna, każda wzrusza i porusza, ale wszystkie mówią o dziecięcych emocjach tamtego wrześniowego dnia.

AGNIESZKA WAŻYŃSKA

Na pl. Piłsudskiego 1 września już wczesnym popołudniem zaczęli pojawiać się pierwsi uczestnicy obchodów Dnia Weterana. Witani się z radością, uściskiem dłoni lub salutując.

Po 72 latach

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 14.00 powitaniem uczestników-kombatantów i weteranów kampanii wrześniowej 1939 r., żołnierzy II wojny światowej oraz przedstawicieli instytucji państwowych, samorządowych, organizacji społecznych i harcerzy. Po oficjalnym powitaniu prowadzący uroczystość przypomniał słowa marsz. Edwarda Rydza „Śmigłego”, opublikowane w wydany przez Naczelnego Wodza w dniu 1 września 1939 r. rozkazie:

„Nadszedł czas wypełnienia naszego żołnierskiego obowiązku. Żołnierze! Walczycie o istnienie i przyszłość Polski (...). Każdy z Was, ufny w słusność naszej sprawy i sprawiedliwość, musi zdobyć się na najwyższy wysiłek, by jak najbardziej wypełnić nakaz obowiązku i honoru”.

Prowadzący uroczystość podkreślił miejsca i wydarzenia, które na zawsze zmieniły bieg historii: spadające na Wieluń niemieckie bomby, salwy dział pancernika Schleswig-Holstein, przytłaczającą potęgę militarną Niemiec

i kres nadziei po ciosie zadany Polsce przez Związek Sowiecki. Podkreślił również męstwo polskich żołnierzy i harcerzy w nierównej walce o Poczta Gdańską, Warszawę, w bitwach m.in. pod Mławą, Lwowem, Modlinem czy Kockiem. Wspomniana została odwaga żołnierzy samodzielnej grupy operacyjnej Polesie, gen. Franciszka Kleeberga, armii „Warszawa”, „Poznań” i „Pomorze” oraz tych,

których bezimienne prochy spoczywają w tym symbolicznym dla Europy miejscu.

Po przemówieniu odbyła się uroczysta zmiana posterunku oraz składanie wieńców i kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Wieńce składali: Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR; przedstawiciele Sejmu, Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Prezesa Rady Mini-



Jan Stanisław Ciechanowski wita przybyłych na uroczystości kombatantów
FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR





FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

strów i Ministerstwa Obrony Narodowej. Nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych, partii politycznych organizacji społecznych, kombatanckich i mieszkańców stolicy. Wojskową asystę honorową stanowiła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego na czele z dowódcą kapelmistrzem mjr. Mirosławem Rytelem oraz kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego pod dowództwem por. Artura Saka.

Najdłuższe wagary

Dla 9-letniego Wojtka wrzesień 1939 r. rozpoczął się radością z... legalnych wagarów.

„Kiedy na Warszawę zaczęły spadać bomby, moja mama zapowiedziała, że tego dnia nie pójde do szkoły. Była to szkoła Katolickiego Związku Polek, ta sama, do której uczęszczał Krzysztof Kamil Baczyński. Na początku trochę się ucieszyłem, ale gdy zaczęło do mnie docierać, co się naprawdę dzieje,

poczułem strach. A późniejsze zburzenie szkoły było dla mnie osobistą tragedią” – wspomina tamte dni harcerz i powstaniec warszawski.

Dziś prof. dr hab. inż. Wojciech Wolski jest przewodniczącym Zarządu Głównego Stowarzyszenia Szarych Szeregów oraz członkiem Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”.

To nie były ćwiczenia

Szesnastoletniego Henia matka posłała rano po mleko.

„Wokół słupów ogłoszeniowych gromadzili się ludzie i czytali obwieszczenia. Pamiętam hasła: Prezydent II Rzeczypospolitej zarządził mobilizację! Napisać Niemiec hitlerowskich na Polskę! Wiedziałem, co się dzieje, bo radio już od jakiegoś czasu nadawało



Uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

informacje o mobilizacji i prawdopodobieństwie wybuchu wojny. Wkrótce potem nad Warszawą pojawiły się samoloty. Ludzie wokół mnie mówili z nadzieją, że to ćwiczenia polskiego lotnictwa. Ale dzień był słoneczny, powietrze przejrzyste, więc bez problemu dostrzegliśmy czarne krzyże na skrzydłach maszyn. A gdy usłyszeliśmy strzały z automatów, dotarło do nas, że wtedy, 1 września, wojna zaczęła się naprawdę” – wspomina pierwszy dzień wojny por. Henryk Troszyński, żołnierz Armii Krajowej.

Przerwane wakacje

Kiedy na Wieluń i Warszawę spadały pierwsze bomby, 14-letnia harcerka Eugenia była jeszcze na wakacjach.

„Nie wiedziałyśmy, co się dzieje” – opowiada. „Ale gdy na podwarszawski Świder spadły bomby, mama zadzwoniła do taty, do Warszawy. Tata powiedział, że zbombardowano Bemowo. Wtedy mama kazała nam wsiadać do samochodu i wróciłyśmy do domu. Śródmieście było w miarę spokoj-



Ceremonia składania wieńców FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

ne aż do 13 września, kiedy zaczęło się bombardowanie Świętokrzyskiej. Zawaliła się wtedy jedna z kamienic, zginęło wiele osób. Ja jedyna ocalałam, a uratował mnie mój ojciec. Kiedy w trzecim tygodniu września paliła się Świętokrzyska, schroniliśmy się z rodziną w kościele Świętego Krzyża. Tam 27 września dotarła do nas wiadomość, że Warszawa padła”. Tak wspomina dziś ten najważniejszy w życiu wrzesień mjr Eugenia Maria Cegielska, późniejsza uczestniczka Powstania Warszawskiego i żołnierz II batalionu Dy-

wizji Pancерnej gen. Maczka.

Przymusowa ewakuacja

Trzynastoletnia Halina pamięta początek wojny ze szczegółami. Od rana szykowała z mamą zapasy żywności i zalepiła okna.

„Wkrótce potem mój tata, pracownik Ministerstwa Komunikacji, dostał nakaz ewakuacji wraz z rodziną. Dlatego 5 września wszyscy opuściliśmy Warszawę. Niestety, niedaleko Równego nasz pociąg ewakuacyjny został zbombardowany. Sytuacja stała się dramatyczna, na naszych

oczach zginęli ludzie. Do Równego dostaliśmy się furmankami. Noclegi zaoferowali nam mieszkańcy miasteczka. Do Warszawy powróciliśmy w 1940 r.” – opowiada mjr „Sławka”, łączniczka w Konfederacji Narodów, sanitariuszka w batalionie „Miotła” zgrupowania „Radosław”.

Halina była świadoma faktu, że tego upalnego, wrześniowego dnia rozpoczęła się wojna, która na zawsze zmieni oblicze świata. „Pochodziłam ze środowiska, które żywo interesowało się sytuacją polityczną. Ponadto byliśmy uświadamiani przez szkołę i harcerstwo” – wyjaśnia pani major. ■



Podczas uroczystości zabrzmiał sygnał „Śpij kolego” FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR



Jan Stanisław Ciechanowski w rozmowie z kombatanami FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

Prezydent odznaczył kombatantów



FOT. PIOTR MOLEŃSKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

Kilkudziesięciu zasłużonych weteranów zostało uhonorowanych najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Ceremonia miała miejsce w siedzibie prezydenta RP, Pałacu Namiestnikowskim przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Uroczystość odbyła się w związku z Dniem Weterana obchodzonym 1 września. Oprócz przedstawicieli środowisk kombatanckich, władz państwowych oraz szefów instytucji związanych z badaniami

i upowszechnianiem najnowszej historii Polski brała w niej udział także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciecchanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

W przemówieniu wygłoszonym podczas dekoracji prezydent RP, Bronisław Komorowski, podkreślał, że Dzień Weterana jest świętem tych, którzy walczyli o wolność Ojczyzny, oraz tych, którzy dbają o za-

Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski nadano: Romualdowi Bardzyńskiemu, Edwardowi Głowackiemu oraz Zbigniewowi Warzyńskiemu.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski nadano: Wacławowi Bieńko, Sylwestrowi Chabikowi, Jadwidze Kokoszewskiej, Janowi Kokoszko, Michałowi Maciaszkowi, Jolancie Marczyńskiej, Kazimierzowi Pilchowi oraz Kazimierzowi Szostakowskiemu-Kobelis.

Złote Krzyże Zasługi nadano: Zygmontowi Błaszczkowski, Henrykowi Borkowskiemu, Barbarze Golka-Opalińskiej, Waldemarowi Kiljankowi, Zdzisławowi Kondrasowi, Zdzisławowi Korczyńskiemu, Stefanowi Lasko, Stanisławowi Matwijówowi, Zygmontowi Mieszczakowi, Mieczysławowi Miodkowi, Stanisławowi Packowi, Eugeniuszowi Tomaszewskiemu, Bronisławowi Walkiewiczowi, Lucjanowi Wilkowi oraz Józefowi Zalewskiemu.

Część z osób nie mogła przybyć na ceremonię, odbiorą odznaczenia w terminie późniejszym.



FOT. PIOTR MOLEŃSKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

chowanie pamięci o żołnierskich czynach.

„Dzień Weterana jest świętem szczególnym, bo mającym na celu nie tylko uhonorowanie ludzi zasłużonych w walce o wolność Ojczyzny, ale również uhonorowanie tych, którzy służą temu, aby istniała pamięć o dobrych czynach żołnierskich, trwała przez pokolenia” – powiedział prezydent. „Jestem przekonany, że w życiorysach wszystkich dzisiaj odznaczonych, ale też w ogromnej większości z Państwa, którzy dziś zaszczylili Pałac Prezydencki swoją obecnością, te chwile walki, służby z bronią w ręku miały szczególne miejsce i są w sposób szczególny zapamiętane” – dodał.

Ordery i odznaczenia przyznano kombatantom za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz za działalność społeczną na rzecz środowisk kombatanckich.

„W imieniu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych chciałem najserdeczniej pogratulować wszystkim odznaczonym” – powiedział podczas uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski. „Jesteście, Państwo, pokoleniem, które przeszło do legendy, wtedy kiedy mieliście po dwadzieścia, dwadzieścia kilka lat. Dajecie nam

Romuald Bardzyński został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

„Jestem zaskoczony. Na zaproszeniu, jakie dostałem, nie było napisane, w jakim charakterze tutaj przyszedłem. Niespodzianka była przyjemna. Ja jestem żołnierzem II Rzeczypospolitej. Walczyłem w 1939 r. i później w AK na Wileńszczyźnie. Jestem tam myślami, gdzie są moi dziadkowie i rodzice. Cały czas to przeżywam. Zabrali nam wszystko, co było można. I sprzymierzeńcy, i Stalin. Te tereny, które dzisiaj są na Białorusi i Ukrainie, są dla mnie dalej Rzeczpospolitą, Kresami. Zauważono mnie jako żołnierza Września. Dobrze, że historia gdzieś to odnotuje”.



Jan Stanisław Ciechanowski i Romuald Bardzyński FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

do dzisiaj świadectwo niezłomnej walki i służby o wolną Polskę. Za to wszystko dziękujemy” – dodał.

W imieniu środowisk kombatanckich głos zabrał sekretarz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, gen. bryg. Zbigniew Ścibor-Rylski.

„Walczyliśmy o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny, o obronę tej Ojczyzny do ostatniej kropli krwi” – powiedział. „Nasze pokolenie walczyło o wolność i niepodległość naszej ukochanej Ojczyzny, niestety, nie udało nam się tej wolności utrzymać, ale dziś nagrodą dla nas jest to, że następne pokolenia wywalczyły, już innym sposobem – wolność. Największą naszą nagrodą jest to, że dożyliśmy wolnej niepodległej naszej Ojczyzny” – podkreślił.

Po ceremonii odbyło się krótkie nieformalne spotkanie i rozmowy prezydenta Komorowskiego z zaproszonymi na uroczystość kombatantami. ■

Prezydent Bronisław Komorowski odznaczył kombatantów. Na zdjęciu Stanisław Matwijów

FOT. PIOTR MOŁĘDZKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP



17 września przy pl. Matki Sybiraczki

Salwami honorowymi 17 września uczczono w Warszawie pamięć pomordowanych Polaków na Wschodzie w siedemdziesiątą drugą rocznicę agresji Sowieców na nasz kraj. Prezydent Warszawy, przedstawiciele rządu, gabinetu prezydenta, kombatancki, harcerze i rzesze warszawiaków pojawili się na pl. Matki Sybiraczki, by oddać hołd poległym.

DOROTA SAJNUG

Od rana na placu gromadzili się warszawiacy, a babcie i dziadkowie dawali lekcje historii swoim wnukom. „Po 17 września Sowieci aresztowali na Wschodzie ponad 15 tys. polskich oficerów” – tłumaczyła starsza pani swoim podopiecznym. „Kilka miesięcy później wszyscy zostali rozstrzelani”.

Jej opowieściom przysłuchiwało się kilku harcerzy, którzy po południu mieli brać udział w oficjalnych uroczystościach rocznicowych. „W 39 roku byłam jeszcze dziewczynką” – kontynuowała starsza pani. „O tych wydarzeniach opowiadali mi moi dziadkowie i rodzice. Za komuny można było za to mieć duże nieprzyjemności albo

nawet trafić do więzienia. Ale moja rodzina zawsze powtarzała: »Krysiu, pamiętaj, historii nie można zakłamywać, bo to nasze najważniejsze dziedzictwo. Bez historii naród nie istnieje«”.

W tym czasie odświętnie ubrany starszy mężczyzna z małym bukietem kwiatów podszedł do stóp pomnika. „Nikt z mojej rodziny nie zginął na Wschodzie” – wyznał. „Ale co roku oddaję hołd pomordo-

wanym. Ci bohaterscy ludzie oddali przecież życie za Polskę, za naszą wolność”.

We wzruszających słowach w serwisie internetowym „Kresy nasze Kresy” 17 września 1939 r. wspomi-



Poczty sztandarowe FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA

na Bogusław Szarwiło: „72 lata temu na Wołyniu wrzesień był przepiękny, słońce świeciło jak latem, prawdziwki rosły dosłownie wszędzie całymi gromadami. Starzy ludzie mówili, że to nie wróży nic dobrego, i mieli rację. Po 17 września czerwone chmury zawisły nad ich głowami. Czerwona Armia przybyła wyzwolić ludność Ukrainy spod ucisku panów, dziedziców i kapitalistów”.

Jesteśmy strażnikami pamięci

Po południu pomnik Poległych i Pomordowanych na Wschodzie tonął w kwiatach. Zapalono dziesiątki zniczy na tablicach z nazwami miejscowości, w których zginęli nasi rodacy: Charków, Miednoje, Starobielsk... Kwiaty składali nie tylko przedstawiciele władz, ale również zwykli przechodnie.

Po południu o godzinie 17.00 rozpoczęły się uroczystości państwowe. List od prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, odczytał szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gen. Stanisław Koziej. „17 września 1939 roku polska, tocząc ciężkie boje z hitlerowskim najeźdźcą padła ofiarą bolszewickiej agresji. Musieliśmy walczyć na dwóch frontach” – pisał prezydent.

„Było to efektem przymierza sowiecko-niemieckiego, zawartego przed wybuchem wojny światowej. W ten sposób 17 września stał się drugim aktem rozpoczynającego się najtragiczniejszego konfliktu w dziejach Polski, Europy i świata. Wkroczenie Armii Czerwonej było czymś więcej niż aktem militarnym skierowanym przeciwko naszemu państwu. Była to zapowiedź straszliwych zbrodni i zniewolenia narodu polskiego”.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował Jan Stanisław Ciechanowski, oddając hołd poległym i pomordowanym na Wschodzie.

Prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz składając hołd ofiarom, powiedziała: „Wspominając ich cierpienia, zwracamy się myślą ku Polsce szczęśliwej wolnością, mającej istotne znaczenie w demokratycznej Europie. Będąc strażnikami pamięci o wydarzeniach przeszłości, sięgamy myślą i planami w przyszłość”.

Prezes fundacji Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, gen. Leon Komornicki, mówił o znaczeniu pomnika, pod którym od wielu lat 17 września odbywają się uroczystości. „Jest on nie tylko miejscem pamięci, ale również symbolem ręki wyciągniętej do narodu rosyjskiego” – powiedział. To

pod tym pomnikiem modlił się papież Jan Paweł II podczas jednej ze swych pielgrzymek do Polski.

Potem modlitwy za pomordowanych odmówili duchowni różnych wyznań. Delegacje rządu i kombatantów złożyły wieńce i wszyscy zgromadzeni na placu odśpiewali „Hymn Sybiraków”. Uroczystości zakończyła Msza św. w Katedrze Północnej Wojska Polskiego.

Młodzi zapamiętają

Kilka godzin wcześniej uczestnicy obchodów 17 września spotkali się w Muzeum Wojska Polskiego na otwarciu wystawy katyńskiej „Pamięć nie dała się zgładzić”. Uczestniczył w niej prezydent Bronisław Komorowski, przedstawiciele rządu i organizacji kombatanckich. Wystawa ma być stałą ekspozycją warszawskiego muzeum.

Niespodziankę dla wszystkich przygotował sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert. Zaproszeni goście dostali po egzemplarzu świeżo wydanego reprintu przedwojennego dzieła Władysława Nekrasza „Harczerze w bojach w latach 1914–1921”.

Uroczystości 17 września z roku na rok gromadzą coraz większe rzesze ludzi. Jeden z uczestników uroczystości zauważył: „Stare pokolenie odchodzi. Jest nas coraz mniej. Ale pamięć o tych strasznych latach w pamięci młodych nigdy nie zginie”. ■



Szef BBN gen. Stanisław Koziej FOT. ALINA NOWACKA



Kwiaty złożyła delegacja UdSKIOR FOT. ALINA NOWACKA

Hołd dla ofiar Sybiru

DOMINIK KAŹMIERSKI

Kilkanaście tysięcy osób. Starzy i młodzi. Z Polski i z zagranicy. Wszyscy oni przeszli ulicami Białegostoku podczas Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. W uroczystościach, które odbyły się 8 i 9 września, wzięła udział delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Pochód, zorganizowany przez Związek Sybiraków, odbył się już po raz jedenasty. W tym roku uczestnicy marszu szczególnie upamiętnili siedemdziesiątą rocznicę ostatniej z czterech wywózek z okupowanych przez Sowieców Kresów oraz siedemdziesiątą rocznicę utworzenia Armii Polskiej na Wschodzie.

Odnaczenia w przeddzień marszu

Pierwsze wydarzenia związane z uroczystościami rozpoczęły się 8 września. W sali w dolnej części kościoła pw. Ducha Świętego

odbył się koncert oraz wręczenie osobom zasłużonym odznaczeń państwowych, resortowych i związkowych. Nadawane przez kierownika UdSKiOR Medale „Pro Memoria” przyznano: Zdzisławie Adamowicz, Irenie Doroszkiewicz, Marzennie Dubowskiej, Henrykowi Ekielskiemu, Janowi Filipiakowi, Janowi Florczukowi, Janowi Godlewskiemu, Mateuszowi Hołowni, Romanowi Jankowskiemu, Wojciechowi Janowiczowi, Waldemarowi Kiljance, Irenie Kosterze, Stanisławie Kozłowskiej, Konstantemu Krzewskiemu, Włodzimierzowi Leszkowi Kusakowi,



Zasłużonym osobom wręczono medale i odznaczenia. FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

Pawłowi Maciejukowi, Franciszkowi Mocarskiemu, Stanisławowi Mularczykowi, Robertowi Jerzemu Sadowskiemu, Tadeuszowi Sieniewiczowi, Stanisławowi Sikorskiemu, Adolfowi Szuwarze, Czesławowi Szyszce, Robertowi Tyszkiewiczowi, Anatolowi Wąppowi i Edycie Wołosik. Medale wręczył Jan Stanisław Ciechanowski.

Natomiast Zarząd Główny Związku Sybiraków przyznał 14 osobom „Odznakę Honorową Sybiraka”. Otrzymali je: Jan Stanisław Ciechanowski, Roman Czepe, Tomasz Ćwikowski, Wojciech Dembowski, ks. Józef Grzeszczuk, Zbigniew Kamiński, Henryk Midro, Gustaw Narbutt, Piotr Oleszczak, Henryk Pasierski, Wanda Szreter, Maria Szuba, Krzysztof Aureliusz Teodoruk oraz ks. Tadeusz Żdanuk.

Marsz ulicami Białegostoku

Uroczystości 9 września rozpoczęły się nabożeństwem w białostockiej katedrze prawosławnej pw. św. Mikołaja celebrowanym przez ordynariusza prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, abp. Jakuba. Po zakończeniu uczestnicy marszu zebraли się przy pomniku Katyńskim w centrum miasta, pod którym przybyłe delegacje władz państwowych i samorządo-



Marsz przeszedł ulicami Białegostoku. FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

Jadwiga Rowińska-Bobrowa, Wołyń

„Na zesłaniu mieszkałam 17 lat. Moich rodziców wywieziono, jak miałam dwa latka. Moim rodzicom Sowietzi dali dokumenty w 1956 r. i mogli wrócić, ale mnie nie puścili. Miałam wówczas 15 lat i musiałam najpierw skończyć technikum. Dopiero wtedy mogłam przyjechać do rodziny. Moi rodzice wrócili, ale na Wołyniu nie było już ni mienia, ni nic. Wszystko rozradli Sowietzi. A wywieźli nas na goły step. Mój ojciec był takim patriotą wołyńskim, że wieś, którą od podstaw zbudowali zesłańcy, nazwał Wołyńsk. Było to w północnym Kazachstanie, »kokczetauskaja oblast«”.



FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

wych oraz organizacji kombatanckich zapaliły znicze.

„Tegoroczny, jedenasty już, międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru odbywa się w siedemdziesiątą rocznicę czwartej masowej deportacji Polaków na Sybir” – mówił prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Tadeusz Chwiedź. „W tym roku przypada też

siedemdziesiątą rocznicę utworzenia Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. Władysława Andersa. To bardzo ważne historyczne wydarzenie dla Polski i dla Sybiraków w szczególności – często jest zapomniane. My, Sybiracy, mamy obowiązek mówić i utrzymywać pamięć o tych wydarzeniach. Bowiem to z więźniów łagrów, z zesłańców z Sybiru rekrutowali się żołnierze i dowódcy tej armii. Dla utrwalenia pamięci i prawdy historycznej przypomnieć należy, że 20 i 21 czerwca 1941 r. miała miejsce czwarta masowa deportacja Polaków na Sybir. Jej ofiarami stała się inteligencja, kolejarze, rzemieślnicy, bogatsi rolnicy i rodziny osób wcześniej aresztowanych”.

Spod pomnika zebrani przemaszewali ulicami: Świętojańską, Warszawską i Piastowską do

kościółka pw. Ducha Świętego. Według organizatorów, w marszu wzięło udział blisko 15 tys. osób, w tym prawie 250 pocztów sztandarowych różnych organizacji, szkół i stowarzyszeń. W pochodzie przeszli Sybiracy i ich potomkowie nie tylko z Polski, ale również z Łotwy, Estonii, Litwy, Białorusi, Ukrainy, krajów Europy Zachodniej, Kanady, USA, a nawet z Australii.

Uroczystości pod Pomnikiem Nieznanego Sybiraka

Po zakończeniu pochodu uczestnicy wzięli udział w Mszy św. w kościele Ducha Świętego, której przewodniczył biskup polowy Józef Guzdek. Po liturgii odbyła się uroczystość przy Pomniku-Grobie Nieznanego Sybiraka. Miejsce to przed laty zainspirowało Związek Sybiraków do organizacji uroczystości. Pomnik został zbudowany pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jego najważniejszą częścią jest kilkumetrowy krzyż, przy którym są złożone urny z prochami nieznanymi osobami, które zginęły na terenie Związku Sowieckiego. Ponadto na murze umieszczane są tablice poświęcone osobom ważnym dla środowiska sybirackiego.

Pod pomnikiem odmówiono modlitwę ekumeniczną. List do uczestników marszu napisał prezydent RP, Bronisław Komorowski.



FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

**Iga Laskowska,
V Liceum Ogólnokształcące
w Białymstoku, klasa II**

„Udział w Marszu Żywej Pamięci jest dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem. Bardzo się cieszę, że mogłam w nim uczestniczyć. Jestem białostoczanką, ale w mojej rodzinie nie miałam żadnych przodków wywiezionych na Sybir. Moim przodkom udało się przetrwać tutaj, w Białymstoku, który też był przecież zajęty przez Sowietów. Ale wywózki to fragment naszej historii”.



Ściana przy Pomniku Nieznanego Sybiraka FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

Walenty Wakoluk, prezes Zarządu Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, Łuck, Ukraina

„Możliwość uczestniczenia w Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru to są dla nas co roku bardzo ważne dni. Przyjazd do Białegostoku to już u nas tradycja. W naszym kole jest 12 osób, których nazywamy »potrąconymi Sybirem«, czyli tych, którzy byli zesłańcami. Oni żyją do dzisiaj tymi wydarzeniami sprzed 70 lat. Przeżyciami, jakich doświadczyli, kiedy ich wyrwano z własnego środowiska i wywieziono na tę »niehumanitarną ziemię«. Nawet i dzisiaj mają taki odruch nieufności – wierzą tylko sobie i Panu Bogu. To im pozostało z tamtych czasów. Natomiast w tym roku przyjechało z nami sporo młodzieży ukraińskiej, żeby zobaczyć, jak to wygląda. Bardzo nam zazdroszą, bo u nich takich uroczystości nie ma”.



FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR



FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

Andrzej Bieluczyk, Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Narew”

„My, jako grupa rekonstrukcji historycznej, staramy się kultywować nasze dzieje i uczestniczymy w takich wydarzeniach. Czy mamy w naszych rodzinach osoby związane z Sybirem? Cała Białostoczczyzna jest związana z Sybirem. Podobnie jak i reszta Kresów. Jeżeli ludzie nie zostali wywiezieni, to z pewnością byli na listach, tylko Sowietom zabrakło czasu. Tak czy inaczej, te wydarzenia dotknęły każdego, kto tutaj mieszkał. W ten czy w innym sposób. Moi dziadkowie nie zostali wywiezieni, ale ich znajomi tak. Mój dziadek był w obozie jenieckim, sowieckim, ale udało mu się uciec. Był szeregowcem we wrześniu 1939 r.”

„Gehenna, jaką przeszli nasi rodacy na »Golgocie Wschodu«, wymaga od nas, potomnych, byśmy wiedzę o niej zachowali w pamięci i przekazywali kolejnym generacjom” – napisał prezydent. „Winna być ona przestrogą dla całej ludzkości przed tym, do czego prowadzi zniewolenie całych narodów i podeptanie fundamentalnych praw przysługujących każdemu człowiekowi. Dlatego pragnę dzisiaj wyrazić mój szacunek wszystkim osobom i instytucjom, na czele ze Związkiem Sybiraków, które od dziesięciu lat przyczyniają się do upamiętnienia zagłady Kresów poprzez organizację dorocznego Marszu. Niech wysiłki podejmowane na rzecz tego dzieła przyniosą Państwu wiele osobistej satysfakcji i będą inspiracją dla wszystkich, którym troska o rozwijanie historycznej świadomości Polaków leży na sercu. Jestem przekonany, że dzięki Państwa staraniom pamięć o tych ziemiach i ich mieszkańcach, którą w okresie powojennym tak bardzo starano się wymazać,

pozostanie już na zawsze jednym z najważniejszych elementów historycznego dziedzictwa naszego państwa i narodu”.

Na uroczystości byli obecni m.in. marszałek sejmu Grzegorz Schetyna, delegacje władz miasta oraz kombatancki i Sybiracy.

„Spotykamy się po raz kolejny w przepięknym Białymstoku, aby oddać cześć tym, którzy zginęli, ale też aby podziękować Wam, Sybirakom, za polskość, za męczeństwo, za życie poświęcone Rzeczypospolitej, za to że w sercu, mowie i czynach dochowaliście wierności Polsce” – tymi słowami zwrócił się do zebranych Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR. „Jesteście dla nas jednym z najwspanialszych środowisk w społeczeństwie polskim. Dziękujemy Wam za świadectwo. Dziękujemy Wam za to, że z nami jesteście. Jesteście przykładem polskości wykutej w twardej skale męczeństwa narodu. Wasi ojcowie i matki, siostry i bracia, a także Wy sami staliście się obiektem nienawiści nieprzejednanego wroga, który nie zapomniał, że w roku 1920 przegrał. Dziś, po 71 latach od

pierwszych wywózek, w kolejną tragiczną rocznicę słyszymy te wszystkie modlitwy, które na niezliczonych i często nieoznakowanych polskich grobach były wznoszone w języku polskim wtedy, gdy wasi bliscy oddawali ducha za wolną Polskę w tragicznych warunkach zesłania. Owe pieśni patriotyczne, które brzmiały nad ich grobami jak przypomnienie, że te ofiary nie pójdą na marne, że znów Orzeł Biały zatriumfuje nad czarnymi orłami i że nikt nie zdoła zniszczyć tego głosu nadziei, że jeszcze Polska nie zginęła” – dodał na zakończenie.

Uroczystości zakończyły się apelem poległych, salwą honorową oraz złożeniem przez delegacje pod pomnikiem wieńców i wiązanek kwiatów. ■

Przemawiał marszałek Grzegorz Schetyna FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR



Pamiętamy o pomordowanych

W jedenastą rocznicę otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje 2 września w nekropolii tej oddano hołd policjantom II Rzeczypospolitej Polskiej zamordowanym w kwietniu i maju 1940 r. przez NKWD w Kalininie (Twer), na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 r.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Uroczystość rozpoczęto Mszą św., którą odprawił biskup połowy Wojska Polskiego, Józef Guzek.

„Dla wszystkich Polaków, ale w szczególności dla przedstawicieli Rodzin Policyjnych i Federacji Rodzin Katyńskich, dzień otwarcia tego cmentarza oznaczał tryumf prawdy o sowieckiej zbrodni, dokonanej na ludziach niewinnych i bezbronnych. Bo przecież do Zbrodni Katyńskiej dołączyło po II wojnie światowej innego jeszcze rodzaju zbrodnicze działanie: próba zabicia prawdy. Ofiary miały zostać zapomniane, i w ZSRR, i w samej Polsce. Jednak ten plan zadania im »drugiej śmierci« nie powiódł się. Do heroicznej walki o prawdę – pomimo szykan i represji – stanęły rodziny zamordowanych i wielu odważnych ludzi. To przede wszystkim Państwa uporowi i odwadze zawdzięczamy, że spoczywający w Miednoje synowie Rzeczypospolitej mają dziś godne miejsce pochówku, a my możemy oddać im cześć” – napisał w liście do organizatorów i uczestników uroczystości prezydent RP, Bronisław Komorowski.

Na grobach zamordowanych złożono wieńce i kwiaty, zapalono znicze.

„Musimy tu przyjeżdżać, musimy odświeżać pamięć o nich dla kolejnych pokoleń, gdyż pamięć jest najważniejsza. Naród, który nie pamięta o swojej historii, nie jest godzien swojego istnienia” – mówił podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Zbigniew Sosnowski.

W Miednoje stawili się przedstawiciele Stowarzyszeń Rodzina Policyjna 1939 r., MSWiA, Ministerstwa Sprawiedliwości, Komendy Głównej Policji.

Wcześniej polska delegacja uczestniczyła w ceremonii w rosyjskiej części Zespołu Memorialnego w Miednoje.

Dalsza współpraca

Po oficjalnych uroczystościach toczyły się rozmowy o dalszej współpracy polsko-rosyjskiej mającej na celu upamiętnianie ofiar komunizmu.

„Nasze stowarzyszenie chciałoby, żeby tragedia polskich jeńców wojennych była bardziej wyeksponowana.

Naszym celem jest to, żeby w Ostaszkwie powstało muzeum związane z Policją Państwową II RP. W tej chwili powstaje tam izba pamięci. Niedawno do Polski przyjechał zakonnik z monasteru, o. Piotr. Rozmawialiśmy m.in. o kształcie przyszłego muzeum. Chcielibyśmy, aby ta ekspozycja odzwierciedlała rzeczywiste, surowe warunki obozowe. By pomieszczenia były autentyczne, nieremontowane – takie, w jakich przebywali polscy więźniowie. Dostaliśmy zaproszenie, by przyjechać do Ostaszkowa pod koniec października i prowadzić dalsze rozmowy. Interesują nas dalsze, nieznanne jeszcze miejsca pochówków. W książce Stanisława Mikkęgo »Śpij mężczyzny w Katyniu, Charkowie, Miednoje« znajdują się opisy miejsc w rosyjskich lasach,



Jeden z krzyży w Miednoje (2010 r.) FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI/UDSKIOR

gdzie odnajdywane są przedmioty należące m.in. do polskich policjantów. Gdy przyjeżdżamy na uroczystości, nie mamy czasu i możliwości porozmawiania z miejscową ludnością. Chcielibyśmy więc pobyc tam dłużej i poszukać śladów. Przedmioty znalezione w dołach śmierci przeznaczone są głównie dla Muzeum Katyńskiego. My także chcielibyśmy, by te pamiątki znalazły się w przyszłym muzeum w Ostaszku i tworzonym w Warszawie Muzeum Policji. W Miednoje w oddzielnych dołach wciąż znajdują się liczne przedmioty po zamordowanych. Na ich wydobycie i konserwację chcielibyśmy pozyskać środki z funduszu europejskiego Aktywna Pamięć Europejska” – mówi „Kombatantowi” Beata Przybyszewska-Kujawa, wnuczka zamordowanego w Twerze policjanta Policji Państwowej II RP – Czesława Przybyszewskiego, prezes Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r.

Kompleks Memorialny w Miednoje podzielony jest na część polską i rosyjską. W muzeum znajduje się też część poświęcona polskim więźniom obozu w Ostaszku i mordowi dokonany na nich w Twerze

przez NKWD. Widnieje tam też zdjęcie Wasyla Błochina, głównego kata. Przewodnik opowiadał, w jaki sposób przeprowadzano zbrodnie. Błochin na tę okazję zakładał brązowy fartuch rzeźniczy ze skóry, rękawice powyżej łokcia, gogle i skórzaną czapkę. Jego „kamanda” zabijała początkowo „tasmowo” – po 300 osób jednej nocy.

6300 ofiar sowieckiej zbrodni

Na obszarze o powierzchni 1,7 ha odnaleziono 25 zbiorowych mogił, w których spoczywają szczątki ponad 6300 jeńców obozu specjalnego NKWD w Ostaszku. Obóz ten był największym obozem specjalnym, podległym Zarządowi do spraw Jeńców Wojennych NKWD. Funkcjonował w zabudowaniach poklasztornych monasteru Niłowa Pustyni, na wyspce Stołbnyj, otoczony wodami jeziora Seliger, w odległości 11 km od miejscowości Ostaszki, na północny zachód od Kalinina (Twer), przy linii kolejowej: Wielkie Łuki – Bologoje (ok. 300 km od Moskwy). Od utworzenia obozu w listopadzie 1939 r. zgromadzono tam 8397 jeńców; w kwietniu 1940 r.

obóz liczył ok. 6570 osób, w tym 400 oficerów. Oprócz kilku tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego znaleźli się tam żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi wywiadu, Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, Straży Więziennej i wymiaru sprawiedliwości II RP. W obozie przebywało kilkudziesięciu księży katolickich, prawników, osadników wojskowych i ziemian, pochodzących z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Komendantem obozu był major NKWD, Paweł Borysowicz. Likwidacja jeńców rozpoczęła się 4 kwietnia i trwała do 19 maja 1940 r. Łącznie w Moskwie sporządzono 65 list śmierci, na których znalazły się nazwiska 6316 jeńców. Uniknęło śmierci 127 osób, które trafiły do innych obozów. Ostatecznie obóz rozwiązano w lipcu 1940 r.

W części rosyjskiej cmentarza pochowano ok. 6 tys. obywateli Związku Sowieckiego zamordowanych przez NKWD w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. ■



Nowe dokumenty

Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. pozyskało nieznaną wcześniej dokumenty dotyczące obozu polskich więźniów wojennych w Ostaszkwie.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

W tym roku stowarzyszenie gościło dyrektora Memoriału z Tweru, Natalię Żarową, z asystentem Iwanem Czikowem, młodym historykiem. Podczas ich pobytu w Polsce Rosjanie odwiedzili m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego i Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich oraz uczestniczyli w spektaklu „Les Misérables” w teatrze Roma.

Podczas rozmów z członkami Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. Iwan Czikow interesował się wspomnieniami i życiem policjantów więzionych w Ostaszkwie i prosił o przesłanie kart z obozu oraz zdjęć.

Pomiędzy przedstawicielami Memoriału a nowym zarządem stowarzyszenia, który działa dopiero drugi rok, nawiązały się dobre relacje. Po tej wizycie zarząd otrzymał mailem skany kilku dokumentów. Prezes stowarzyszenia, Beata Przybyszewska-Kujawa, wysłała zaś Iwanowi Czikowowi kopie dokumentów – trzy kartki wysłane do rodziny przez jej dziadka Czesława Przybyszewskiego z obozu w Ostaszkwie. Pisał na nich, że bardzo tęskni, że więźniowie cierpią z zimna, bo temperatura dochodziła do –45 st. C, błagał o przysłanie ciepłych ubrań. Wielu więźniów zmarło na skutek chorób i zimna. Zostali pochowani na pobliskim cmentarzyku Trojeruczica. Według przekazów spoczywają tam 43 osoby, ale wydaje się, że może ich być więcej.

Wypełnić białe plamy

„Pustelnia Niłowo-Stołobieńska, męski monaster w eparchii twerskiej i kaszyńskiej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na wyspie Stołobnyj

na jeziorze Seliger jest usytuowany w malowniczym miejscu. Ciarki przechodzą, gdy pomyśli się, że w tak pięknej okolicy działy się tak straszne rzeczy” – mówi prezes Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r., Beata Przybyszewska-Kujawa.

Jeden z dokumentów przekazanych przez Iwana Czikowa to akt zgonu mieszkańca okolic Warszawy, pochowanego na cmentarzu Głęboczyckiej. Inny dokument świadczy o planowanej przez więźniów ucieczce. Wynika z niego, że kupowali oni mapy sąsiednich państw. Chcieli uciec z łagru do Finlandii lub Łotwy wiosną lub latem. Nie zdążyli. W nocy z 5 na 6 marca dwaj więźniowie: Zbigniew Daszkiewicz i Mieczysław Sobol usiłujący zbiec zostali schwytani 25 km od obozu. Stowarzyszenie otrzymało też sowiecki dokument o nastrojach panujących wśród więźniów 5 kwietnia 1940 r., czyli w dniu rozpoczęcia wywózki na śmierć. Wynika z niego, że nieświadomi swego losu więźniowie mieli nadzieję do końca.

„Polecieliśmy 2 września do Miednoje na jeden dzień. W Moskwie witał nas konwój tamtejszej policji. Uroczystości na cmentarzu w Miednoje odbywały się zarówno po stronie polskiej, jak i rosyjskiej. Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. złożyło wieniec po stronie rosyjskiej po raz pierwszy” – opowiada prezes Przybyszewska-Kujawa.

Wnukowie przejęli pałeczkę

Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. istnieje od 10 lat. Dwa lata temu zmienił się jego zarząd, który składa się z wnuków zamordowanych policjantów.



Uroczystość odznaczenia Wdów Katyńskich

FOT. ALEKSANDER ZAŁĘSKI

W tym roku stowarzyszenie wraz z jednym z domów maklerskich ogłosiło konkurs medalierski poświęcony Wdowom Katyńskim, adresowany do artystów młodego pokolenia – do 35. roku życia. Patronat nad konkursem objął komendant główny Policji – gen. insp. Andrzej Matejuk. Nadesłano ok. 40 prac. W Dniu Pamięci o Ofiarach Katynia 13 kwietnia 2011 r. ogłoszono jego wyniki. Zwyciężyła praca przedstawiająca młodą kobietę stojącą przy oknie, która uchyla firanek i czeka na męża. Na drugiej stronie medalu okno jest zamknięte, kobieta już nie czeka. Autorką projektu jest Sara Hejke z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Medale Wdowom Katyńskim 16 września podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie wręczyli: prezydentowa Karolina Kaczorowska – wdowa po prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim, który zginął w katastrofie smoleńskiej; zastępca komendanta głównego Policji – nadinsp. Andrzej Trela; prezes Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. – Beata Przybyszewska-Kujawa oraz współorganizator Gali – prezes IDMSA Rafał Abratański.

Stowarzyszenie dotarło do 34 wdów w Polsce, najmłodsza ma 90 lat, najstarsza 104 lata. Z insp. Grzegorzem Jachem, zaangażowanym w historię przedwojennej Policji, członkowie stowarzyszenia nakręcili w Gdyni film z udziałem 104-letniej Wdowy Katyńskiej – Zofii Romanowskiej, której mąż został zamordowany w Twerze.



„Historia Bliska” nagrodzona

W Sali Balowej na Zamku Królewskim w Warszawie 12 września zebrało się blisko 100 odświętnie ubranych uczniów i ich opiekunów z całej Polski. Byli to młodzi finaliści konkursu „Historia Bliska”. Do ostatniej chwili nikt nie miał pewności, którą nagrodę zdobędzie.

Dyplomy, książki i nagrody pieniężne wręczył Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR, współorganizator konkursu.

DOROTA SAJNUG

W tym roku w XV Konkursie „Historia Bliska” młodzież mogła wybrać jeden spośród czterech tematów: „Dzieci wojny – żołnierze i ofiary”, „Szkolna fotografia – wojenne losy kolegów, przyjaciół i nauczycieli”, „Spotkania w XX wieku. Polacy-Rosjanie: przyjaciele, wrogowie, sąsiedzi?” oraz „Warszawa zbudowana, zburzona, odbudowywana. Moje miejsca i w tych miejscach ludzie”.

Zасыpywanie przepaści

Konkurs, pod koniec 2010 r., ogłosił Ośrodek Karta, a współorganizowali m.in.: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum II Wojny Światowej, Urząd Miasta st. Warszawy i Fundacja im. Batorego. Honorowy

W konkursie przyznano 14 nagród I, II i III stopnia, wyróżniono ponad 50 uczniów.

I nagrodę (4 tys. zł) otrzymali Erwin Ciulkiewicz i Oskar Ciulkiewicz z LO w Bielsku Podlaskim.

II nagrodę zespołową – (3200 zł) dostali Rafał Liedke i Adrian Pura z VIII LO im. Króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku za pracę „Wymiana”, poruszającą problem wymiany młodzieżowej pomiędzy szkołą polską i białoruską w ostatniej dekadzie realnego socjalizmu.

II nagrodę indywidualną – (2700 zł) dostał Łukasz Mierzejewski z LO im. św. Filipa Neri w Radomiu za pracę „Przerwane dzieciństwo”, o losach ludzi, których dzieciństwo przerwał wybuch II wojny światowej.

III nagrody zespołowe – (po 2500 zł) otrzymali: Ewa Buczek, Joanna Pochoń, Agnieszka Milcz, Kamila Szymczyk i Katarzyna Rapię z Tarnobrzega; Adrianna Dębowska, Marlena Leoniuk z Bielska Podlaskiego oraz Aneta Mucha i Katarzyna Łysak z Biecza.

I nagrodę dla nauczycieli dostał Wodymiery Wawulski z Bielska Podlaskiego za opiekę nad trzema pracami sześcioro laureatów konkursu.

patronat nad konkursem objął prezydent RP, Bronisław Komorowski.

Komisarz konkursu, Alicja Wancercz-Głuza, podkreśliła, że tegoroczny finał jest zarazem jubile-

uszem. Młodzież ma bowiem już po raz 15 możliwość zaprezentowania swoich prac o dwudziestowiecznej historii Polski. „Historia Bliska» jest już starsza od wielu



FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

naszych tegorocznych laureatów” – powiedziała.

Do młodzieży zwrócił się następnie reprezentujący prezydenta RP szef jego Kancelarii, minister Jacek Michałowski, który powiedział: „Musimy wyciągać wnioski z przeszłości dla przyszłych pokoleń. Przepaści pomiędzy Polską a Niemcami zostały już zakopane. Czas na inne spojrzenie dotyczące stosunków polsko-rosyjskich. Może konkurs taki jak ten pomoże, by historyczne problemy i napięcia przekuć na coś pozytywnego”.

Ważne słowa skierował do młodych laureatów Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, współorganizator konkursu: „Analiza materiału historycznego jest sztuką. Żyjemy w społeczeństwie, w którym mamy do czynienia z nadmiarem informacji. W globalizującym się świecie tego typu umiejętności z pewnością wszystkim się przydadzą. Ucząc się analizować, stajemy się silniejsi”.

Dyrektor powstającego Muzeum II Wojny Światowej, prof. Paweł Machcewicz, zapewniał, że w niedalekiej przyszłości zorganizuje wystawę, na której będzie chciał wyeksponować część prac młodych laureatów.

„Badania dotyczące społeczności lokalnych, rodziny, umożliwiły wam zrozumieć prawdziwą historię, która w takim kontekście przestaje być abstrakcją, a staje się czymś bliskim” – dodał Machcewicz.

Najtrudniejsza Warszawa

Konkurs zainteresował wielu młodych ludzi. Nadesłano 281 prac autorstwa ponad 500 uczniów szkół średnich ze 107 miejscowości.

Największym zainteresowaniem cieszył się temat: „Dzieci wojny – żołnierze i ofiary”, który podjęło aż 64 proc. wszystkich uczestników. Temat warszawski podjęło jedynie 6 proc. młodych ludzi. Organizato-



Wystąpienie Jana Stanisława Ciechanowskiego FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR



Laureaci XV edycji konkursu FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR



Jan Stanisław Ciechanowski wręczył nagrody laureatom konkursu FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

rom konkursu zależało, by młodzież uważnie przyjrzała się mikrohistorii – zbadała, w jaki sposób wojenne i powojenne doświadczenia wpłynęły na losy jednostek, rodzin, szkolnych przyjaciół i mieszkańców warszawskich kamienic. Uczniowie twierdzą, że tegoroczne zadania były trudne. Mieli wielkie problemy ze znalezieniem świadków tamtych dni, a relacje osób żyjących często były bardzo fragmentaryczne i niemożliwe stało się odtworzenie losów i przeżyć danej społeczności.

Największe problemy uczniowie mieli z tematem warszawskim. Przeżyło zbyt mało świadków wojennego kataklizmu i młodzież nie zawsze umiała poradzić sobie z dotarciem do niestandardowego źródła informacji.

Temat polsko-rosyjski oceniono jako najłatwiejszy, choć komisja uznała, że uczniowie dokonywali często „historycznych uproszczeń i opisywali stosunki polsko-rosyjskie niemal wyłącznie z perspektywy doznanych przez Polaków krzywd”. Naukowcy czytający konkursowe

prace stwierdzili jednak, że większość z nich charakteryzowała się „dojrzałością formułowanych przez młodzież wniosków”. Jury zwróciło uwagę na brak samodzielnego opracowania zebranego, niekiedy z wielkim trudem, materiału występującego w części prac.

Nie wiadomo jeszcze, jakie tematy zostaną ogłoszone w kolejnej edycji konkursu, można się jednak spodziewać dużego zainteresowania młodzieży i kolejnych ciekawych prac.

FAJNIE JEST SIĘ POSZCZYCIĆ

Rozmowa z Erwinem Ciulkiewiczem i Oskarem Ciulkiewiczem z II LO im. B. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim, zdobywcami I nagrody zespołowej za film „Wizerunek Sowietu z lat 1939–45 w pamięci mieszkańców Orli”.

- Byliście zaskoczeni werdyktem jury?

- O tak, bardzo. Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, że wygraliśmy konkurs. To był nasz drugi start. W zeszłym roku nam się nie poszczęściło. A teraz pierwsza nagroda...

- W realizacji filmu pomagała wam mama i nauczyciel Włodzimierz Wawulski.

- Nie tylko. Sukces zawdzięczamy wielu mieszkańcom Orli, którzy w czasie wywiadów opowiadali nam o czasach, których byli świadkami. Inspiracją dla nas były dzienniki jednego z Sybiraków. Mama i pan Wawulski pilnowali natomiast merytorycznej strony filmu, by fakty były zgodne z historią. Bardzo pomagał nam też dziadek, który, odkąd pamiętamy, opowiadał nam o Orli. A na pomysł zrealizowania filmu wpadła nasza mama.

- Skąd dowiedzieliście się pierwszy raz o konkursie?

- Ze stron internetowych Ośrodka Karta. Pierwsza porażka nas nie zalała. I jak widać, słusznie.

- Ile czasu trwała realizacja filmu?

- Cztery, pięć miesięcy. Przeprowadziliśmy wielogodzinne wywiady z 15 osobami. Poza tym cała dokumentacja i ostateczne zmontowanie 40-minutowego filmu też były czasochłonne. Ta praca od początku dawała nam wiele satysfakcji. Chcieliśmy uwiecznić wspomnienia starszych ludzi, którzy pamiętają czasy II wojny światowej. To przecież nasi sąsiedzi i dziś my tutaj wśród nich żyjemy.

- Jury nie mogło się was nachwalić. W uzasadnieniu werdyktu znalazły się m.in. takie określenia: „twórcze i śmiałe podejście do problemu”, „w pasjonującej i niezwykle dojrzały sposób pokazano sytuację, jaka zapanowała na ziemiach zajętych przez ZSRR po 17 września 1939 roku”...



Erwin i Oskar Ciulkiewicz FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

- Bardzo się cieszymy, że nasza praca zdobyła uznanie tylu osób. Fajnie jest czymś takim się poszczęścić.

- Czy tak czasochłonne przygotowywanie filmu nie przeszkodziło wam w codziennej nauce?

- Nie. To była czysta przyjemność i odskocznia od normalnych obowiązków.

- Erwinie, w tym roku zdałeś maturę i dostałeś się na studia geodezyjne w Olsztynie. Nie będziesz więc mógł już więcej startować w konkursie Karty, który przeznaczony jest wyłącznie dla młodzieży szkół średnich.

- Nie, dlaczego? Zgodnie z regulaminem mógłbym zostać opiekunem pracy mojego brata, jeśli oczywiście zechce w tym roku startować po raz trzeci. Pewne plany na przyszłość już mamy, ale na razie nie chcę jeszcze ich zdradzać. Trochę na to za wcześnie.

- Przyszły geodeta i historyk?

- I jedno, i drugie jest moją pasją, więc czemu nie.

- Co zamierzacie zrobić z nagrodą? Cztery tysiące złotych to dużo pieniędzy.

- Na pewno kupimy za to jakieś rzeczy, które będą użyteczne w naszej pracy. Nie roztrwonimy ich na bzdury.

- Dziękuję za rozmowę

Z laureatami konkursu rozmawiała Dorota Sajnug

Film można obejrzeć na stronach internetowych Ośrodka Karta.

Cmentarz mauzoleum polskich męczenników

W Palmirach uroczystości obchodzone 71 rocznicę masowych egzekucji mieszkańców stolicy przez niemieckich okupantów. W uroczystości wzięła udział delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim ,p.o. kierownika urzędu.

Pamięć pomordowanych warszawiaków uczczono na terenie Cmentarza – Mauzoleum. Ceremonię rozpoczęła Msza św. odprawiona w intencji rozstrzelanych w Palmirach Polaków, oraz żołnierzy i Powstańców Warszawskich walczących na terenie Puszczy Kampinowskiej. Nabożeństwo celebrował prymas Polski senior Józef Glemp. W trakcie uroczystości poświęcone zostały pamiątkowe krzyże wykonane z dębu, miejsca kaźni Powstańców Styczniowych.

W Palmirach obecne były delegacje stowarzyszeń i organizacji kombatanckich. Kancelarię Prezydenta RP reprezentował sekretarz stanu Dariusz Młotkiewicz, Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, parlamentu, UdSKiOR, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, wojska oraz szkół.

Uroczystości zakończyły się Apelem Pamięci oraz złożeniem kwiatów przez delegacje pod głównym pomnikiem Cmentarza – Mauzoleum. **DK**



Nabożeństwo celebrował prymas Polski senior Józef Glemp FOT. ALINA NOWACKA



Pamiątkowa tablica na cmentarzu w Palmirach FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

W pobliżu wsi Palmiry na obrzeżach Puszczy Kampinowskiej (gmina Czosnów) między grudniem 1939 r., a lipcem 1941 r. funkcjonariusze SS i policji niemieckiej rozstrzelali około 2000 obywateli polskich narodowości polskiej i żydowskiej. Ofiary były zazwyczaj przywożone z warszawskich więzień i aresztów. Wśród zamordowanych znalazło się wielu przedstawicieli polskiej elity politycznej, intelektualnej i kulturalnej, których aresztowano w ramach tzw. Akcji AB. Palmiry stanowią najbardziej znany – obok Katynia – symbol martyrologii inteligencji polskiej w okresie II wojny światowej.

Prawdopodobnie ostatnią z egzekucji przeprowadzonych w Palmirach był mord dokonany w dniu 17 lipca 1941 r. Wiele wskazuje na to, iż latem 1941 Niemcy zrezygnowali ostatecznie z przeprowadzania egzekucji w tym miejscu, gdyż ich zbrodnie przestały stanowić jakąkolwiek tajemnicę dla polskiej ludności. Nazwa „Palmiry” zaczęła się pojawiać w prasie konspiracyjnej. Wywiadowi ZWZ udało się nawet zdobyć kilkanaście zdjęć wykonanych przez Niemców w czasie egzekucji, które przekazano następnie do Londynu.

Pełna odpowiedzialność za działania prowadzone przez SS i policję niemiecką w Warszawie w okresie między jesienią 1939 a latem 1941, a więc również za zbrodnię w Palmirach, spada w pierwszym rzędzie na gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera oraz ówczesnego Dowódcę SS i Policji w dystrykcie warszawskim – SS-Gruppenführera Paula Modera. 3 marca 1947 roku Fischer został skazany wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego na karę śmierci. Wyrok wykonano. Moder zginął w 1942 roku na froncie wschodnim. ■



Orenburska młodzież w hołdzie powstańcom

W obchodach sześćdziesiątej siódmej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego uczestniczyli uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 im. Powstańców Warszawy w Mińsku Mazowieckim wraz z rówieśnikami z Rosji, którzy są laureatami międzynarodowych konkursów pianistycznych.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Z inicjatywy Orenburskiego Obwodowego Kulturalno-Oświatowego Centrum „Czerwone Maki” 31 lipca 2011 r. w warszawskim Domu Polonii odbył się koncert chopinowski młodych wykonawców z Rosji.

Chopin to Polska właśnie

„Chopin jest dziś zadaniem pianistycznym o wielu rozwiązaniach, jest problemem zaciekawiającym młodzież pianistyczną najróżniejszych krajów. Pianistyka chopinowska daje bezmiar możliwości interpretacyjnych” – mówił Aleksander Złatin.

Aleksander Złatin, Artiem Nitienko, Luba Kirieewa, Natalia Starodubcewa, Tatiana Marinina są laureatami grand prix międzynarodowych konkursów pianistycznych i kompozytorskich we Włoszech, w Bułgarii, Stanach Zjednoczonych, Rosji, a także I Otwartego Konkursu Młodych Wykonawców Polskiej Muzyki „Nokturn”. Niektórzy z nich wywodzą się z polskich rodzin.

„Pierwszy raz utwór Fryderyka Chopina zagrałam, gdy miałam osiem lat, na moim pierwszym solowym koncercie. To był »Polonez g-mol«. »Polonez g-mol« stał się początkiem mojej interesującej i niepowtarzalnej wędrówki po świecie muzyki Chopina. Następnymi utworami, które wykonywałam na swoim solowym koncercie we Włoszech, były Walc As-dur i Mazurek cis-moll.

Muzyka Chopina interesuje mnie nie tylko jako wykonawcę, ale i jako kompozytora. Odkryłam w niej dla siebie dużo nowego, badałam jej niepowtarzalny styl. W procesie badań pojawiła się moja

własna, bardzo osobista kompozycja »Kiedy grał Chopin«, poświęcona genialnemu muzykowi. (...) ten utwór bardziej podobny jest do mazurka z elementami walca” – mówi Lubow Kiereewa.

Dla nich Wanda Seliwanowska, prezes „Czerwonych Maków”,

zorganizowała wycieczkę śladami Chopina. Podczas koncertu uczniowie szkoły z Mińska Mazowieckiego wręczyli prezes Seliwanowskiej statuetkę powstańca warszawskiego.

Wcześniej w mińskiej szkole zaprezentowano wystawę „Szlakiem



Prezes Wanda Seliwanowska i młodzi muzycy z Rosji podczas koncertu w Domu Polonii w Warszawie FOT. ARCHIWUM OOK-O CENTRUM „CZERWONE MAKI”



Polska młodzież oprowadzała rówieśników ze Wschodu po warszawskich Powązkach

FOT. ARCHIWUM OOK-O CENTRUM „CZERWONE MAKI”

Generała Andersa”, zorganizowaną przez „Czerwone Maki”.

Przy powstańczych mogiłach

Następnego dnia polska młodzież oprowadzała rówieśników ze Wschodu po Cmentarzu Powązkowskim. Wspólnie uczcili pamięć powstańców w godzinę W. Na ich grobach złożyli kwiaty i zapalili znicze, m.in. na mogile zmarłego niedawno druha Stanisława Sieradzkiego „Śwista” z batalionu „Zośka”, który był zaprzyjaźniony z uczniami ZSZ nr 2. Podczas zwiedzania nekropolii doszło do spotkania z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Młodzież rozmawiała także z hm. Krzysztofem Jakubcem, pedagogiem, popularyzatorem wiedzy o Szarych Szeregach.

Młodzi artyści odwiedzili również groby wielkich muzyków: Stanisława Moniuszki, Henryka Wie-



Spotkanie młodych artystów z Janem Stanisławem Ciechanowskim FOT. ARCHIWUM OOK-O CENTRUM „CZERWONE MAKI”

niawskiego, a także słynnej polskiej pieśniarki Hanki Ordonówny, która podczas II wojny światowej związana była z Armią Polską gen. Władysława Andersa w Związku Sowieckim i przebywała w Buzułuku k. Orenburga.

Prezes Wanda Seliwanowska od lat popularyzuje polską tradycję i kulturę w Rosji, pielęgnuje pamięć o Polakach żyjących na zesłaniu, więzionych w łagrach, poległych i zmarłych na Syberii.

URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH	
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA	
03 101010100050472231000000	
W PLN 30,00	
trzydzieści złotych	
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011	
OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.	
POCZTA POLSKA	
Opłata	
Podpis	

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia



Skazani na zagładę



Gdy 1 września 1939 r. o świcie Schleswig-Holstein rozpoczął ostrzał Westerplatte, obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku nie mogli wiedzieć, że salwy pancernika obwieszczają im los, który w tragedii greckiej sądzony był bohaterom skazanym na zagładę.

WOJCIECH PIOTROWSKI

Samochód pancerny i oddział piechoty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Obawiając się próby stworzenia przez Niemcy faktu dokonanego na terenie Wolnego Miasta Gdańska kosztem Polski, jeszcze w 1921 r. przewidziano ostrą reakcję na wypadek pogwałcenia w mieście praw Rzeczypospolitej. W 1935 r. raczej z powodu branej pod uwagę możliwości puczu hitlerowskiego w Gdańsku niż bezpośredniej akcji Wehrmachtu, uznano celowość zbrojnej obrony polskiego stanu posiadania. Uwzględniając, że obrona polskich placówek w Gdańsku ma ograniczone szanse, na potrzeby interwencji w mieście przeznaczono Pomorską Brygadę Kawalerii oraz inne mniejsze jednostki.

Prowizoryczny plan wojny z 1936 r., którego założeniem była konfrontacja sił głównych Polski i Niemiec, nie uwzględniał interwencji zbrojnej w Gdańsku. Mimo to ze względów politycznych zarówno Westerplatte, jak i Poczta Polska były przygotowywane do stawiania oporu.

Gotowi do obrony

Poczta Polska była gotowa do obrony. Gotowość ta nie przedsta-

wiała się zbyt imponująco, jako że czas stawiania oporu ustalono na sześć godzin. Co miało się stać później, nie było jasne. Obrońcy wierzyli wszakże, że pomoc nadejdzie. Załoga poczty składała się z rezerwistów lub członków Związku Strzeleckiego. Na ich czele stał Alfons Flisykowski, pełniący funkcję podreferendarza Dyrekcji Poczty i Telekomunikacji w Wolnym Mieście Gdańsku. W kwietniu 1939 r. zastąpił go wysłannik II Oddziału

Sztabu Głównego Wojska Polskiego, ppor. Konrad Guderski, który zintensyfikował przygotowania obronne przez szkolenie ludzi i zabezpieczenia gmachu. Załogę wzmocniono jeszcze w sierpniu, delegując 10 ludzi z Łodzi i Bydgoszczy. W tym czasie przysłano uzbrojenie, na które składały się 3 rkm-y, ok. 40 pistoletów, 3 skrzynie granatów i amunicja.

Wszystkie te przygotowania straciły rację bytu w przeddzień wojny.



Niemiecy żołnierze prowadzą wziętych do niewoli obrońców poczty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Szef Sztabu Głównego WP, gen. Stachiewicz, 30 sierpnia 1939 r. wydał rozkaz, według którego akcja wojskowa w Gdańsku miała być zaniechana. Jest raczej pewne, że rozkaz ten nie dotarł do obrońców.

Tak więc, gdy Schleswig-Holstein swoimi działaniami zwiastował początek II wojny światowej, wielkie jednostki armii „Pomorze” wykonywały już rozkazy nakazujące szybki odwrót za Wisłę i w kierunku na Kutno, aby uniknąć okrążenia w korytarzu pomorskim. Tym samym los obrońców był przesądzony.

Samotni

Atak na Poczta Polską rozpoczął się wraz z ostrzałem Westerplatte. Wykonywały go siły własne Wolnego Miasta Gdańska: SS-Heimwehr Danzig oraz formacje policji pomocniczej SS Wachsturmbann. W chwili ataku na terenie Poczty Polskiej znajdowało się 58 osób, łącznie z dozorcą, jego żoną i ich 11-letnią wychowanką oraz kolejarzem. Pierwszy atak dokonany przez dwie grupy szturmowe, poprzez wyłom w ogrodzeniu, został odparty ze stratą dwóch zabitych i siedmiu rannych. Budynek był przez cały czas ostrzeliwany, m.in. przez samochód pancerny w wyposażeniu SS-Heimwehr Danzig. Opór pocztowców spowodował wzmocnienie atakujących dwoma działami kal. 75 mm. Wszystkie te środki okazały się bezskuteczne. Dopiero wysadzenie ściany budynku i ostrzał z haubicy kal. 105 mm skłonił obrońców do zejścia do piwnic. Mimo wdarcia się Niemców na kolejne piętra gmachu, pocztowcy wciąż ostrzeliwali się z piwnicy. Strażacy włączyli wówczas do piwnicy benzynę, którą podpalono granatem. Kilku obrońców spaliło się żywcem, inni byli ciężko poparzeni.

Pierwsza próba kapitulacji nie powiodła się, gdyż pełniący obowiązki dyrektora gdańskiej placówki dr Jan Michoń, niosący białą flagę,

został zastrzelony. Pozostali obrońcy poddali się, 38 z nich umieszczono w więzieniu, zaś sześciu poparzoną i ranną udało się zbiec i przeżyć wojnę.

Haniebny proces

Fakt, że obrońcy przez 14 godzin opierali się siłom niemieckim wyposażonym w ciężką broń, źle świadczył o atakujących i wywołał wściekłość Niemców.

Postępowanie przeciwko obrońcom zostało wszczęte na wniosek Hansa Wernera Giesecke, radcy

kiego wojska. Wyrokiem wojennego sądu polowego z 8 września 1939 r. pod przewodnictwem dr. Kurta Bodego 28 obrońców Poczty Polskiej skazano na śmierć. Tak samo brzmiał wyrok z 29 września w sprawie kolejnych 10 pocztowców, którzy wcześniej przebywali w szpitalu. Wszystkich rozstrzelano 5 października na Zaspie.

Zbrodnia sądowa

W demokratycznej i praworządnej Republice Federalnej Niemiec sprawa uznania tych wyroków za bezprawne



Piechurzy pod gmachem Poczty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

sądu wojennego w grupie Eberhardta HW6. Podstawą oskarżenia był hitlerowski dekret o specjalnym prawie karnym w czasie wojny i w czasie działań specjalnych z 1938 r.

Przewidywał on karę śmierci dla partyzantów, a za takich uznawano osoby, które „bez posiadania przewidzianych przez prawo międzynarodowe zewnętrznych oznak przynależności do sił zbrojnych nieprzyjacielskiego mocarstwa” działały na szkodę niemieckich sił zbrojnych.

Fakt, że dekret nie miał mocy obowiązującej w dniu 1 września 1939 r. w Gdańsku, był bez znaczenia. Tak samo jak okoliczność, że pocztowcy działali nie przeciwko Wehrmachtowi, lecz gdańskim formacjom policyjnym, które nie stanowiły części składowej niemieck-

natrafiała przez lata na przeszkody nie do pokonania. Starania Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (potem – Główna Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu) oraz członków rodzin pomordowanych, jak również niektórych niemieckich prawników i dziennikarzy – były bezskuteczne. Obaj główni sprawcy śmierci obrońców Poczty Polskiej, Hans Werner Giesecke i Kurt Bode, z powodzeniem przebrnęli przez procedury denazyfikacyjne i zajmowali poczesne miejsce wśród stróżów zachodniemieckiej praworządności. Giesecke był dyrektorem Sądu Krajowego Hesji we Frankfurcie nad Menem, a Bode wiceprezesem Wyższego Sądu Krajowego w Bremie. Postępowanie na wniosek Kazimierza Rogaczewskiego,



Ostrzał Poczty z działa FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

syna rozstrzelanego pocztowca, doprowadziło jedynie do uchylecia wyroku (bez prawa do odszkodowania). Nie skuteczne były też zabiegi obywatela USA, George'a C. Fuza (syn Leonarda Fuza). Sprawa była kilkakrotnie umarzana i wznawiana, lecz ostatecznie zakończyła się niepomyślnie.

Zasadniczą kwestią do rozstrzygnięcia przez niemieckich prawników była odpowiedź na pytanie, czy osoby uczestniczące w sądzie i skazaniu obrońców Poczty Polskiej w sposób świadomy i rozmyślnie stosowały błędną interpretację ówczesnego prawa. Przy takim stawianiu sprawy przyjmowano widocznie, że rozmaite przepisy władz hitlerowskich zasługują na to, aby traktować je jako prawo. W przypadku obrońców poczty musiało to być założenie z gruntu fałszywe. Przełom w sprawie następował po woli, głównie dzięki ludziom dobrej woli w Niemczech. Dziennikarz Michael Naumann ujawnił udział w zbrodniach hitlerowskich rozmaitych znanych przedstawicieli niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. Główną rolę, jak się wydaje, odegrał dziennikarz Dietek Schenk, były policjant i członek Interpolu. W 1995 r. wydał on książkę pt. „Poczta Polska w Gdańsku – historia niemieckiego morderstwa sądowego”. Wykazał on, że wyrok na pocztowców był „zbrodnią sądową”,

a sądy zachodniemieckie chroniły sprawców przed odpowiedzialnością. Po ukazaniu się książki nastąpił w sprawie decydujący zwrot.

Rehabilitacja

W 1996 r. Sąd Krajowy w Lubecie uchylił wyroki z 1939 r., zaś dwa lata później uznał je za bezprawne i tendencyjne z winy sędziów pod przewodnictwem Kurta Bodego.

W uzasadnieniu tego wyroku wskazano na następujące motywy rozstrzygnięcia: dekret z 1938 r. przewidujący specjalne traktowanie osób uznanych za partyzantów nie obowiązywał w Gdańsku w czasie, gdy pocztowcy mieli dopuścić się przypisanych im czynów, zaś obowiązujący do listopada 1939 r. kodeks karny Wolnego Miasta Gdańska nie przewidywał kary śmierci.

Dekret dotyczył czynów popełnionych w czasie wojny, a zdaniem Sądu Krajowego stan wojny powstał dopiero po 3 września 1939 r., tj. po oficjalnym wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanię i Francję. Sąd uznał fakt, że opór Polaków nie był stawiany wojsku niemieckiemu, lecz formacjom policyjnym i paramilitarnym Gdańska, za negatywną przesłankę stosowania dekretu z 1938 r. Przyjęto za podstawę rozstrzygnięcia, że teren Poczty Polskiej był, według prawa międzynarodowego, terytorium Polski, więc broniący go

Polacy nie powinni być uznawani za partyzantów. Wykazano także, że wyroki z 1939 r. stanowiły pogwałcenie obowiązującej Niemcy konwencji haskiej, której art. 3 zobowiązywał do stosowania przez okupanta prawa kraju okupowanego. Poza tym zaznaczono, że oskarżeni pozbawieni byli prawa do obrony.

Sformułowane tak tezy wyroku oznaczały *expressis verbis* przestępczy charakter działań sędziów niemieckich i tym samym przesądzały o roszczeniach odszkodowawczych następców prawnych ofiar. Odszkodowania zostały wypłacone. Odpowiedzialnych za mord sądowy (Giesecke i Bode) nie spotkały żadne konsekwencje, gdyż obaj zmarli w latach siedemdziesiątych XX w.

Bohaterska obrona Poczty Gdańskiej zasługuje na szczególną pamięć. Wprawdzie żołnierze Westerplatte wytrzymali przez siedem dni ciężkich walk, zaś obrońcy Helu poddali się dopiero 2 października, lecz 14 godzin beznadziejnego oporu pocztowców nie da się z niczym porównać.



Zdjęcia dzięki uprzejmości Narodowego Archiwum Cyfrowego NAC (www.nac.gov.pl)

Dzień żołnierza-górnika

Mszą św. oraz złożeniem kwiatów pod pomnikiem na Powązkach uczcimy święto 5 września środowiska żołnierzy-górników. W uroczystościach wzięła udział delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim.

Msza św. została odprawiona w warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Byli na niej obecni kombatanci, w tym kilkadziesiąt pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich.

„Po zakończeniu nabożeństwa kombatanci udali się pod Grób Nieznanego Żołnierza, pod którym kombatanci ze środowiska żołnierzy-górników oraz delegacja UdSKiOR złożyły wieńce.

„Spotykamy się w tym miejscu już dziesiąty raz. Zawsze 5 września” – powiedział podczas uroczystości Tadeusz Jarek, prezes Krajowego Zarządu Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy-Górników. „Oddajemy hołd 200 – tys. armii, specjalnej formacji wojskowej, nieznannej dotychczas w historii wojskowej na świecie. Pozostało nas już zaledwie 15 tys. członków, rosną za to szeregi wdów. Jednak dopóki jeszcze żyjemy, będziemy zawsze

Wojskowy Korpus Górniczy była to formacja wojskowej służby zastępczej utworzona w 1949 r., a zlikwidowana dziesięć lat później. Kierowano do niej młodych poborowych, których uznawano za przeciwników politycznych, niebezpiecznych dla wprowadzanego siłą ustroju komunistycznego w Polsce – w szczególności byłych członków organizacji niepodległościowych i antykomunistycznych (m. in. AK, NSZ), synów przedwojennej inteligencji i tzw. kułaków. Służba ta miała charakter pracy przymusowej.

Specjalne bataliony pracy przymusowej (oznaczone kodem JW 2930) przeznaczone były do pracy w kopalniach uranu, powołane poza normą, utworzone na mocy rozkazu Konstantego Rokossowskiego z 13 maja 1950 r. Żołnierzy-górników zmuszono do wydobywania rudy uranu z polskich kopalni (Dolny Śląsk), na potrzeby produkcji broni atomowej w ZSRR. Praca przy wydobywaniu uranu była obciążona szczególnym ryzykiem, ponieważ żołnierze nie byli w żaden sposób zabezpieczeni przed szkodliwym dla zdrowia promieniowaniem radioaktywnym uranu, bezpośrednio narażeni na skutki jego oddziaływania, spośród ok. 3 tys. żołnierzy przeżyła tylko niewielka część. Instytut Pamięci Narodowej określił zmuszanie do pracy w kopalniach rud uranu, w ramach batalionów pracy przymusowej, jako jedną ze zbrodni stalinizmu w Polsce i zbrodnię przeciwko ludzkości.

każdego roku składać hołd pamięci naszych zmarłych kolegów”.

Kolejnym punktem uroczystości była wizyta na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W asyście kompanii honorowej warszawskiego Garnizonu, pod pomnikiem upamiętniającym żołnierzy górni-

ków odbył się apel poległych. Pamięć poległych uczczono także salwą honorową.

„Jest to dla mnie wielki zaszczyt, że mogę powiedzieć kilka słów na Państwa święcie” – powiedział Jan Stanisław Ciechanowski. Tu, na tym cmentarzu, widać jak bardzo skomplikowana była historia Polski. Wyście wygrali tę walkę. Po latach oddajemy Wam cześć. Jeżdżąc po Polsce widzę, wspaniałą działalność Związku Żołnierzy-Górników, ale też Waszych rodzin i sympatyków, a także wszystkich tych, którzy pamiętają, jakie represje Was spotkały, i tak licznie uczestniczą w organizowanych przez Was uroczystościach. Będziemy pamiętać o Waszej walce”.

Na zakończenie uroczystości zebrani zostali zaproszeni na skromny wojskowy poczęstunek, przygotowany przez żołnierzy garnizonu Cytaдели Warszawskiej.



Wojskowa warta przy Pomniku Żołnierzy-Górników FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

DK

Koło niezwykłych historii



Zdjęcie zburzonego ósmego bloku przy Obozowej FOT. HARRISON FORMAN

Zatrudniony przeze mnie glazurnik kłął na czym świat stoi, nie mogąc ułożyć prosto ani jednej płytki na ścianie. Monterzy składający w mieszkaniu świeżo zakupione szafy musieli łączyć je specjalnymi wkrętami, by choć odrobinę trzymały pion. Ale gdy opowiedziałam im historię krzywych ścian w budynku, w którym mieszkam, słuchali jej w skupieniu. Jedna z pierwszych bomb, która 1 września 1939 r. spadła na Warszawę, uderzyła właśnie w ten dom.

AGNIESZKA WAŻYŃSKA

Obozowa 76 w Warszawie – to jeden z kilkunastu dwupiętrowych bloków zbudowanych w latach trzydziestych dla wojskich robotników. Do dziś zwany jest „ósmym blokiem na Kole”. Ta nieformalna numeracja wywodzi się jeszcze sprzed wojny i w lokalnym nazewnictwie przetrwała 80 lat. To w tym budynku zaraz po wojnie moi dziadkowie dostali przydział na mieszkanie, tam też wychował się mój ojciec. Nieżyjący już dziś dziadkowie z sentymentem opowiadali mi o zniszczonej przez niemiecką bombę konstrukcji budynku i palili znicze pod wmurowaną w jego ścianę pamiątkową tablicą. Jednak sami znali tę opowieść wyłącznie z prasy i relacji sąsiadów. Ja zaś znałam ją od nich. Aż stała

się rzecz niebywała: 1 września tego roku, dokładnie 72 lata po zrzuceniu na mój dom niemieckiej bomby, spotkałam naocznego świadka tego wydarzenia.



Zdjęcie 7-letniego Waldka z matką na Obozowej, lato 1939 r. FOT. ARCH. WALDEMAR NOWAKOWSKIEGO

Siedmioletni Walddek Nowakowski siedział niezadowolony w otwartym na oścież oknie. Wyglądało

na to, że nowiutka wyprawka do pierwszej klasy może mu się nie przydać. Rozpoczęcie roku szkolnego 1939/1940 odwołano. Mama, 30-letnia lekarka, szykowała się do pracy w szpitalu polowym i zdenerwowana mówiła coś o wojnie. Zakazała synowi wychodzić z domu. Ojciec, oficer, był już na froncie. Waldek z okna swojego mieszkania widział kamienice po drugiej stronie Obozowej – ósmy, dziewiąty i dziesiąty, ale przypatrywał się przede wszystkim przechodzącym ulicą cywilom, którzy chłopcu, mieszkającemu wcześniej w cytadeli, wydawali się ludźmi z innej planety. Kiedy zobaczył nadlatujące samoloty, patrzył w niebo jak urzeczony. To na pewno były Łosie! Łosie znał

dobrze, wujek pilot pozwolił mu nawet posiedzieć chwilę w Łosiu. Hurra, to przecież nadlatują nasi...!

„Usłyszałem gwizd, potem przeźrąliwy huk, a wokół mnie pojawił się pył, mnóstwo pyłu. Potężny podmuch zrzucił mnie z okna. Z impetem uderzyłem o przeciwną ścianę pokoju. Na głowę zwała mi się półka z książkami. Tak poobijany zbiegłem z mamą do piwnicy. Byli tam już nasi sąsiedzi. Słyszałem rozmowy o gazie i założono mi maskę. Nie pamiętam, co robiła moja mama, ale wydaje mi się, że pobiegła ratować ludzi. Po jakimś czasie wyszedłem na zewnątrz i zobaczyłem, że ósmy blok jest w części zburzony. Brakowało części ściany od strony Bemowa. Gdy podszedłem bliżej, przyjechała straż pożarna. Nie było już ciał, teraz wynoszono rannych ludzi. Mówiono, że ósmy blok zniszczyła pierwsza bomba, jaka spadła na Warszawę. Potem bomby zrzucano na Boernerowo” – opowiada Waldemar Nowakowski.

Dziś, będąc w stopniu majora, nadal mieszka na warszawskim Kole. Był jednym z najmłodszych łączników w Powstaniu Warszawskim. Od lat fascynuje się militariami i fascynacja ta zaowocowała niebywałą, prywatną kolekcją muzealną.

Wyrokiem sądu eksponaty powinny trafić do muzeum, jednak nadal są przechowywane w policyjnym



Zdjęcia eksponatów z prywatnych zbiorów mjr Waldemara Nowakowskiego – skonfiskowane przez policję oraz te pozostawione właścicielowi FOT. ARCH. WALDEMARA NOWAKOWSKIEGO

magazynie. Jak twierdzi ich właściciel, ze względu na ich wartość – materialną i historyczną – nie wolno ich dotykać. Tymczasem nie wiadomo, w jakich warunkach przechowywane są tak niezwykle cenne zbiory.

„Policja zabrała mi 195 sztuk broni – pistoletów i karabinów, a oddała tylko 25. Miałem np. trzy pistolety z drewnianymi kaburami. Dwa mi zabrano, trzeciego nie. Strzelby, te, które wiszą na ścianie, oddali, ale angielskiego szylinga najwyższej klasy – już nie. Nie rozumiem tej niekonsekwencji” – dodaje major.

Sprawą zatrzymanych przez policję eksponatów zainteresował się Jan Stanisław Ciechanowski,

p.o. kierownika urzędu. Doszło do spotkania w domu Waldemara Nowakowskiego. Była to okazja do zaprezentowania pozostałej części zgromadzonych pamiątek.

Możliwość dotknięcia oryginalnych, używanych mundurów różnych wojsk, w tym kobiecego munduru Russkiej Oswoboditelnoj Armii, niesie ze sobą silny ładunek emocjonalny. Błyszczące w przytłumionym świetle pociski, hełmy, orderzy, maski gazowe, pagony, amunicja, lufa od karabinu przeciwpancernego, radiostacje, menażki, kabury, bagnety, orły tłoczone dla powstańców warszawskich, oryginalne zdjęcia z czasów wojny i setki innych eksponatów czynią niewielki dom na warszawskim Kole miejscem przesiąkniętym historią. Blok przy Obozowej 76 czeka na wpis do rejestru zabytków. Mam nadzieję, że jako obiekt zabytkowy zostanie odrestaurowany i przestanie straszyc elewacją – brudną i mocno nadgryzioną przez ząb czasu. Ale jakkolwiek się potoczy historia „ósmego bloku na Kole” – pewnie jeszcze niejedyn majster będzie narzekał na krzywe ściany w budynku, który w pierwszym dniu września trafiła niemiecka bomba. ■

Mjr Waldemar Nowakowski i Jan Stanisław Ciechanowski FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR



Na odsiecz stolicy

Warszawa, stolica, była zawsze dla Polaków symbolem i miejscem szczególnym. Gdy we wrześniu 1939 r. spadły na nią hitlerowskie bomby, wielu ludzi, nawet z odległych miejsc starało dostać się do Warszawy, aby wziąć udział w jej obronie. Jednym z nich był Wiktor Kaźmierski. Wyprowadził jego i kilkunastu innych pełnych zapału młodych ludzi zakończyła się jednak tragicznie.

DOMINIK KAŹMIERSKI

„Wieść o bombardowaniu Warszawy była pierwszą informacją o wojnie, jaką usłyszałem w radiu 1 września” – wspominał po latach. „Pamiętam, że wybiegłem z domu i udałem się pod dom mojej ciotki, z pochodzenia Niemki. Z wściekłości rzuciłem kamieniem w jej okno i wybiłem szybę. Najpierw jedną, potem kolejne. Gdy się wychyliła, wykrzyczałem jej, że nie jesteśmy już rodziną. Wieczorem ciotka przyszła do mojej mamy i powiedziała »Jak on mógł tak mi powiedzieć?«. Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale takie były wówczas nastroje i tak właśnie myślałem”.

Wiktor Kaźmierskiego nie objęła mobilizacja, której nie udało się przeprowadzić do końca. Jednak nie wyobrażał sobie, aby nie walczyć z najeźdźcą. W zgierskiej jednostce wojskowej – w mieście stacjonował do wybuchu wojny 10. batalion pancerny – Kaźmierskiego i jego znajomych jednak nie przyjęto. W dodatku 6 września z miasta ewakuowano władze cywilne i wojskowe, policję, a nawet

straż pożarną. Wiktor Kaźmierski razem z kilkunastoma osobami postanowili więc dostać się do stolicy. „Spodziewaliśmy się, że gdzieś jak gdzieś, ale w Warszawie na pewno władze dadzą nam jakiś przydział” – wspominał.

Niemcy po raz pierwszy

Postanowili iść w kierunku Warszawy przez miejscowość Piątek, dalej przez Stryków i Łowicz. Jednak to, co zobaczyli podczas marszu, niepomierne ich zaskoczyło.

„Na drogach panował kompletny chaos” – wspominał Kaźmierski. „Było pełno uciekinierów z zachodnich części Polski. Sami cywile, polskiego wojska nie było. Jedni szli w kierunku Warszawy, inni po prostu byle dalej na wschód. Nigdzie nie można było się niczego dowiedzieć. W pewnym momencie nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły nas ostrzeliwać. Wskoczyłem do przydrożnego rowu. Obok mnie leżało dwóch, takich jak ja. Jeden z nich ostrożnie wychylił się, aby zobaczyć,



Pomnik ustawiony w miejscu śmierci Polaków FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA ZGIERZA

co się dzieje, i dostał pociskiem. Trup na miejscu. Drugi zaczął krzyczeć: »Bracie mój, bracie«. Potrząsał ciałem zabitego i usiadł, a tym samym też się wychylił z rowu. I w tym momencie także i jego trafił pocisk. Zginął. Nigdy nie dowiedziałem się, kim byli, ani nawet jak się nazywali. Po raz pierwszy i na własne oczy doświadczyłem taktyki niemieckiej, blitzkriegu, która była zaskoczeniem dla wszystkich. Jednym z jej elementów było ostrzeliwanie kolumn uchodźców na drogach, co skutecznie potęgowało komunikacyjny chaos, utrudniający ruchy polskich wojsk. Nocowaliśmy w jakimś dworku między Strykowem a Łowiczem. Było pełno ludzi. Jedni się modlili, odmawiali jakieś litanie, inni słuchali radia. Wyszedłem na zewnątrz. W oddali słychać było strzały. Widziałem łuny pożarów. Panowała przygnębiająca atmosfera. Następnego dnia rano pod dwór przyjechała polska ciężarówka wojskowa. Kierowca pytał nas, gdzie są Niemcy. Spytałśmy, co wie-

Żołnierze KOP przed budynkiem koszar w Osowcu. Trzeci od prawej siedzi Wiktor Kaźmierski FOT. ZBIORY DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO



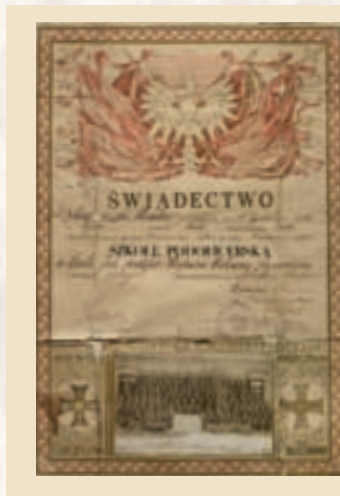
zie. Odpowiedział, że zaopatrzenie. Otworzyliśmy jedną ze skrzyń, które wiozł. Myśleliśmy, że to konserwy. Zamiast tego zobaczyliśmy... ślepe naboje karabinowe. Ogarnęła nas wściekłość i o mały włos tego, Bogu ducha winnego, wojaka nie zlinczowaliśmy. Poszliśmy dalej. Tego samego dnia zobaczyłem po raz pierwszy żołnierzy niemieckich. Zatrzymali nas. Wcześniej musiała być jakaś potyczka, bo na łące w pobliżu leżały ciała polskich i niemieckich żołnierzy. Niemcy wybrali kilkunastu mężczyzn, w tym mnie, i zapędzili do noszenia trupów. To było jedno z najgorszych przeżyć w moim życiu. Po skończonej robocie Niemcy nas wypuścili”.

Zatrzymanie miało miejsce 8 września. Wówczas to na przedpolu Warszawy dotarły pierwsze oddziały niemieckie. Tego dnia i następnego Niemcy rozpoczęły pierwsze ataki na miasto od strony dzielnic: Wola i Ochota, chcąc zająć stolicę „z marszu”. Pojawiły się nawet komunikaty, że miasto zostało zdobyte. Jak się później okazało, była to nieprawda. Pierwsze ataki zostały odparte, Niemcy ponieśli duże straty, a oblężenie stolicy trwało jeszcze grubo ponad dwa tygodnie. Jednak niemieckie wojska odcięły już drogę do stolicy od strony Strykowa i dalsza wędrówka zgierzan stała się już bezcelowa. Po krótkiej naradzie postanowili więc wrócić do Zgierza.

Niemcy po raz drugi

„Odradzałem powrót główną drogą” – relacjonował Wiktor Kaźmierski. „Mówiłem, że trzeba przedzierać się polami, lasami, żeby nie wpakować się znów na Niemców, bo może się to dla nas źle skończyć. Posłuchało mnie jednak tylko dwóch”.

Wracający nie mieli pojęcia o sytuacji, w jakiej znalazło się miasto i jego okolice. Zgierz 7 września został zajęty przez Wehrmacht. Jednak w okolicy nadal pozostawały polskie wojska. W dodatku 9 września doszło do pierwszych starć na-



Wiktor Kaźmierski urodził się 30 lipca 1910 r. Sześć lat przed wybuchem wojny, w 1933 r., jako poborowy, służył w Korpusie Ochrony Pogranicza. Najpierw ukończył kurs w szkole podoficerskiej w Osowcu k. Grajewa, a później stacjonował w kilku strażnicach KOP na granicy polsko-sowieckiej na terenie dzisiejszej Białorusi. Nie został zawodowym żołnierzem i po zakończeniu służby wrócił do rodzinnego Zgierza (woj. łódzkie), przeniesiony do rezerwy.

Świadectwo ukończenia przez Wiktora Kaźmierskiego kursu w Osowcu

FOT. ZBIORY DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO

zwanych później bitwą nad Bzurą. Polski kontratak dotarł w okolice miasta, jednak samego Zgierza nie udało się odzyskać stronie polskiej. W kilku miejscach przedmieść Zgierza Wehrmacht wystawił posterunki kontrolujące ruch. Jeden z nich był ukryty w zaroślach przy mostku nad strumieniem przecinającym szosę do Piątku (na terenie byłej strzelnicy w Lesie pod Dąbrówkami) – posterunek tworzyła obsługa ciężkiego karabinu maszynowego. Szosą tą wracała grupa, od której odłączył się Wiktor Kaźmierski. Jak się okazało to on podjął trafną decyzję.

„Ja do Zgierza dotarłem znacznie później niż ci, co szli główną drogą” – relacjonował Wiktor Kaźmierski. „Jedną z pierwszych osób, jakie napotkałem, była matka jednego z moich

znajomych. Opowiedziała mi, że moi koledzy doszli do dąbrowskiego lasu wieczorem. W dodatku ustawili się w trójki i szli marszowym krokiem. Niemcy, być może, wzięli ich za oddział wojska i wszystkich zastrzelili”.

Według informacji Instytutu Pamięci Narodowej w tym miejscu rozstrzelano trzy osoby znane z nazwiska, a w kolejnych egzekucjach jeszcze 33 ofiary. Jak relacjonował Wiktor Kaźmierski, większości rodzin pozwolono pochować ciała we własnym zakresie. Kilku jednak z grupy spoczęło we wspólnej mogile ofiar – cywili oraz żołnierzy polskich, którzy zmarli w szpitalach polowych – września 1939 r. na zgierskim cmentarzu katolickim. W miejscu ich egzekucji w 1969 r. ustawiono pomnik poświęcony ich pamięci. ■



Kwatery poległych we wrześniu 1939 r. na zgierskim cmentarzu katolickim FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR



Czas zatrzymany przez najeźdźców

Dzień 17 września 1939 r. jest w najnowszych dziejach Polski datą szczególną. Przez dziesiątki lat Peerełu oficjalnie pomijana, żyła w pamięci Polaków. Dzień ten przeszedł ponadto do dziejów Warszawy. Tego dnia zatrzymał się zegar na Wieży Zygmuntońskiej Zamku Królewskiego.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Zdjęcie płonącego Zamku Królewskiego z 17 września 1939 r. FOT. WIKIPEDIA/ APOLONIUSZ ZAWILSKI (1972), „BITWY POLSKIEGO WRZEŚNIA”

Wdarzenia te mają ze sobą wiele wspólnego. To bowiem na wieść o sowieckim ataku dowództwo niemieckie wydało rozkaz bombardowania Zamku Królewskiego, aby złamać ducha obrońców oblężonej wówczas stolicy.

Kwadrans po 11

Siedziba polskich monarchów została tego dnia zbombardowana przez Niemców pociskami zapalającymi i stanęła w ogniu. Wskazówki najśłynniejszego z warszawskich czasomierzy zatrzymały się na godzinie 11.15, choć samo bombardowanie rozpoczęło się wczesnym rankiem owego dnia. Mimo wysiłków pracowników Zamku i strażaków znaczna część wystroju wnętrza została wówczas bezpowrotnie zniszczona.

Relacja naocznego świadka

„Około godziny 7-ej rano artyleryjskie pociski burzące i zapalające zaczęły spadać na Zamek i jego najbliższe otoczenie” – relacjonował po latach w książce prof. Stanisława Lorentza „Walka o Zamek 1939–1980” jeden ze stołecznych strażaków, świadków

tamtych wydarzeń. „Na Wieży Grodzkiej nadal powiewał sztandar prezydenta RP. Zapalający pocisk przebija dach i rozrywa się na strychu północnego skrzydła zamkowego nad Salą Sejmową. Uderzają następne pociski nadlatujące z kierunku południowo-wschodniego. Z potraskanego dachu buchają kłęby czarnego dymu, z którego wydobywają się na zewnątrz języki ognia. (...) Huk rozrywających się pocisków, szcęk szyb wypadających z okien, kurz i pył zmieszany z dymem wypełniają dziedziniec i komnaty zamkowe. Sieją zniszczenie w salach i komnatach, a największe na pierwszym piętrze, lecz na razie nie wzniesione pożaru. Pożar na strychu północnego skrzydła zaczyna rozszerzać się dzięki drewnianemu podkładowi pokrycia dachowego i innym palnym elementom konstrukcji dachowej (...) deski, które paliły się intensywnie, sprzyjając posuwaniu się pożaru w kierunku wschodniego skrzydła na strychu położony nad Salą Balową. Ogień wzmagają się, podsycany drewnianymi częściami dachu. Niechybnie powstają też nowe źródła pożaru

od gęsto wybuchających pocisków w obrębie terenu zamkowego”.

Symbol

Zegar zamkowy, który 17 września 1939 r. przestał odmierzać czas, zatrzymał się wtedy po raz pierwszy, odkąd go naprawiono po zniszczeniach dokonanych w czasie... potopu szwedzkiego. Godzina 11.15 była wskazywana później przez zegarowe wskazówki przez całą okupację, aż do wysadzenia ruin Zamku w powietrze przez hitlerowców w 1944 r. Wówczas to i sam zegar przestał istnieć na 30 lat. Odrodził się, jak i cały Zamek, w latach siedemdziesiątych minionego stulecia staraniem społecznego komitetu zawiązanego ku odbudowie Zamku i za pieniądze zebrane w ogólnopolskiej zbiorce Polaków i Polonii. To ważny szczegół. Siedziba polskich monarchów to bowiem symbol samostanowienia naszego narodu i to tylko naród (poprzez dobrowolne składki) miał ją podnieść z ruin. Ponownie puszczono w ruch zegarowy mechanizm 9 lipca 1974 r. Dokonano tego dokładnie o 11.15, co zostało potwierdzone specjalnym zaświadczeniem.

20 lat UdSKiOR

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych obchodzi w tym roku dwudziestą rocznicę swojego istnienia. Z tej okazji najstarszym stażem, zasłużonym pracownikom wręczono medale „Pro Memoria”.

Medale otrzymali: Franciszka Gryko-Juchniewicz, Marta Jarmusz, Elżbieta Rosiak, Jerzy Rozeński, Edyta Szmoniewska, Wiesława Tymirska-Gąsecka oraz Zofia Zuba. Odznaczenia wręczył Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika urzędu.

„Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać przy okazji jubileuszu 20-lecia istnienia Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Dla Państwa jest to również jubileusz 20-lecia pracy w urzędzie. To spora część życia pozostawiona w tym miejscu. Niektórym wydaje się, że tutaj bardzo łatwo się pracuje. Cieszę się, że Państwo optymistycznie patrzą na czas jaki upłynął. Gratuluję wszystkim dotychczasowych osiągnięć i życzę wszystkiego najlepszego. Jestem zaszczycony i mam wielką przyjemność odznaczenia Państwa medalem „Pro Memoria” za wieloletnią pracę z kombatantami



Kierownictwo UdSKiOR oraz odznaczeni pracownicy FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

oraz wysiłek w upamiętnianiu tradycji niepodległościowej”.

Podczas odznaczania zasłużonych pracowników był obecny minister Zbigniew Zieliński pierwszy kierownik UdSKiOR.

„Miałem telefon ze Stanów Zjednoczonych o tej dzisiejszej uroczystości” – powiedział minister Zbigniew Zieliński. „Nie wiem skąd się tam dowiedzieli, i gratulowali mi. Powie-

działem: «Nie mnie gratulujcie, tylko tym, którzy wytrwali». Pamiętam, że w naszym urzędzie jako pierwszy zastosowałem komputery w całej Radzie Ministrów. Wtedy nie było ich nawet w kancelarii premiera ani prezydenta. Nie było osób, które by się na tym znały, więc sprowadziłem żołnierzy, specjalistów od komputeryzacji i wojsko nam pomogło” – opowiadał.

DK



Początki funkcjonowania UdSKiOR wspomina Franciszka Gryko-Juchniewicz

To była wielka radość uczestniczyć w powstawaniu Urzędu, bo my czujemy się współtwórcami tego Urzędu. Pan minister Zbigniew Zieliński nas dyscyplinował i dlatego też ten Urząd udało się stworzyć. Na początku nie było łatwo. Przebiegał się remont naszego pierwszego lokalu przy ul. Kruczej 36. Ja jako rzecznik prasowy pierwszych dwóch dziennikarzy przyjmowałam stojąc przy parapecie, gdyż w pokoju miałam biurko i tylko jedno krzesło. Mimo wszystko dobrze wspominam początki naszej pracy.

Franciszka Gryko-Juchniewicz odbiera odznaczenie od Jana Stanisława Ciechanowskiego

FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR



Bitwa przy drodze



Zanim 1 września zabrzmiały salwy kompanii honorowej, zanim na Westerplatte złożono wieńce, pod Mławą rozpętała się bitwa. Bitwa, jakiej tu dawno nie było – z udziałem lotnictwa, broni pancernej, artylerii, piechoty. I nic nie szkodzi, że odbyła się tydzień za wcześnie, przekłamując niejako historyczny kalendarz. Dzięki temu wracający z wybrzeża wczasowicze mogli przenieść się w zupełnie inne czasy, pokazać dzieciom kawałek dziejów polskiego oręża.

WOJCIECH LEWICKI

FOT. RAFAŁ TARNAS

Jest ostatni weekend sierpnia, tym razem słoneczny i wyjątkowo upalny, zupełnie inny niż przez całe lato. Drogą E7, jak co roku, jedzie do Warszawy sznur samochodów – ten ciągnie na przyczepie jakiś jacht, inni na dachach mają rowery, prawie wszyscy zapakowani „po sufit”. Jest jeszcze stosunkowo wcześnie, toteż mimo dużej ilości pojazdów ruch jest dość płynny. Aż tu raptem, przed Mławą, nie wiedzieć czemu powstaje zator. Po chwili jest już prawdziwy korek, jak w Warszawie w godzinach szczytu.

– Za chwilę odbędzie się tutaj rekonstrukcja bitwy z 1939 roku
– informuje jakiś „mobil”

na CB-radio – przy drodze w polu są parkingi, jeśli ktoś chce, za kilka złotych może stanąć!

Jeszcze pół godziny cierpliwości i wraz z tłumem ciągnę po ściernisku na niewielkie wzniesienie. Między betonowe bunkry sprzed lat, kilkadziesiąt kramów z popcornem, lodami, starymi militariami i sprzętem z demobilu, a nawet stoisko jakiegoś niszowego, nikomu nieznanego wydawnictwa. Nie ma jednak czasu przyjrzeć się im bliżej – głośnie wybuchy i serie z broni maszynowej aż nadto zachęcają do przyspieszenia kroku. A więc znów, tak jak 72 lata temu, rozpoczyna się bitwa.

Przez blisko dwie godziny licznie zgromadzona publiczność może oglądać starannie przygotowaną inscenizację. Spiker cały czas informuje widzów o tym, co dzieje się na placu bitwy, starając się przybliżyć tło historyczne. Jego głos czasem jednak niknie wśród narastającej kanonady – na razie polskie oddziały nadal odpierają kolejne ataki: zarówno niemieckiej piechoty, jak i broni pancernej reprezentowanej przez dwa czołgi, samochód pancerny i kilka motocykli. Już płoną jakieś zabudowania, co rusz do góry wzbijają się ciemne kłęby dymu. W kulminacyjnym momencie do



FOT. RAFAŁ TARNAS

walki dołącza niemieckie lotnictwo. Trzy samoloty kilka razy przelatują tuż nad głowami, towarzyszą im silne detonacje, odzywa się artyleria przeciwlotnicza. Aż wreszcie ogień ustaje, jeszcze tylko kilka pojedynczych wystrzałów i cisza. Nie da się dłużej bronić pozycji mławskiej – następuje odwrót na Warszawę. Tylko w powietrzu nadal unosi się intensywniejszy zapach prochu i spalenizny. Bez wątplenia można poczuć atmosferę bitwy sprzed lat – i to wszystkimi zmysłami.

Tłum niespiesznie opuszcza wniesienie. Jedni zbierają na pamiątkę łuski, inni ustawiają się w kolejce po lody, ciesząc się w taką pogodę wyjątkowo dużym powodzeniem. Z czasem z pola bitwy powracają też zaczynają jej uczestnicy. Ledwo trzymają się na nogach. Spod hełmów – zarówno polskich jak, i niemieckich – sączą się strużki potu.

– Trzeba mieć niezłą kondycję, aby brać udział w takiej rekonstrukcji – zagaduję jednego z uczestników bitwy, „Niemca”, który właśnie wysiadł z samochodu pancernego. Choć należy do wojskowej elity i nie musiał jak zwykły piechur biegać po polu, również i jemu upał dał się we znaki. Ucierpiał też jego „Adler” – pieczołowicie zrekonstruowany pojazd pancerny Kfz 13, z którego teraz coś kapie.

– Czwarty raz jestem na Mławie – odpowiada Artur Szymański, członek Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej AA7. – Pierwsza edycja była gorąca, dwie następne deszczowe i bardzo błotniste, teraz znowu



FOT. RAFAL TARNAS

W pobliżu wsi Uniszki Zawadzkie 27 sierpnia odbyła się już czwarta inscenizacja bitwy pod Mławą. Wzięto w niej udział ok. 350 rekonstruktorów (w 130 „Niemców”), a także: 3 samoloty, 2 czołgi, samochód pancerny, kilka motocykli. Zużyto tysiące sztuk amunicji, dziesiątki kilogramów materiałów wybuchowych, jako wsparcie ogniowe przyjechał kołowy transporter opancerzony Rosomak. Według organizatorów publiczność dopisała – przybyło jej nawet 50 tys.

upał. Dzisiaj temperatura mocno dała silnikowi w kość i olej zaczął nam puszczać spod uszczelki. W efekcie trochę nam się zagotował samochód.

– A więc czeka was naprawa. Czy dostajecie może jakieś dofinansowanie?

– Nie! To jest takie nasze hobby. Jedni chodzą na ryby, inni na grzyby,

a my bawimy się szeroko rozumianą historią. Mniej więcej 15 razy w roku uczestniczymy w różnego rodzaju imprezach. Nie zawsze są to takie rekonstrukcje jak ta, czasem mniejsze pokazy statyczne. Są wśród nas modelarze, mający osiągnięcia na skalę europejską, niektórzy koledzy należą równocześnie do bractw rycerskich czy grup napoleońskich. Bakcyl historyczny zaraził nas wszystkich. Każdy samodzielnie gromadzi odpowiednie sorty mundurów i wyposażenie, które oczywiście musi być adekwatne do tego, kogo odtwarza. Ja dziś jestem w mundurze pancerniaka z 4. Dywizji Pancerniej.

– Jak to jest grać rolę Niemca?

– Żeby dochodziło do takich rekonstrukcji, musi być druga stro-



FOT. RAFAL TARNAS

na. Początkowo „na Bzurze” nasze, czyli polskie oddziały – precyzuje z uśmiechem na twarzy – walczyły tylko z cieniami, z krzakami. Koledzy stwierdzili, że coś z tym trzeba zrobić, i tak się zaczęło. Dziś jesteśmy największą grupą „niemiecką” w Polsce.

– Zresztą to jest straszna rzecz – kontynuuje po chwili namysłu – biorąc udział w rekonstrukcjach, zaczyna się czuć atmosferę bitwy, trochę się nią przesiąka. Wojna to

straszna rzecz dla każdej ze stron. Oby się więcej nie powtórzyła!

Rozmowę przerywa głośny warkot silników. Mijają nas właśnie dwa czołgi – niemieckie Panzerkampfwagen II, które zaraz wjadą na naczepę TIR-a. Zresztą mój rozmówca też jest już gotowy, by wprowadzić swój samochód na lawetę i ruszyć do domu. Każdy, nie tylko publiczność, chce zdążyć przed największymi korkami.

Czas jechać. Niewiele dalej, przy drodze stoi pomnik obrońców Mławy. Choć mijamy go wielokrotnie – dla wielu jest tylko znakiem topograficznym, swoistym drogowskazem na trasie Warszawa–Gdańsk. Być może, dzięki pasjonatom z grup rekonstrukcyjnych, w końcu zapamiętamy, komu jest poświęcony.



Z Prus Wschodnich 1 września ruszyło natarcie 3 armii niemieckiej, składającej się z trzech dywizji piechoty i dywizji pancerniej „Kempf”. W ślad za nimi podążała dywizja zmotoryzowana, na prawym skrzydle dywizja obrony krajowej, a na lewym brygada kawalerii. Polska przeciwstawić im mogła stosunkowo słabą armię „Modlin” (dwie dywizje piechoty, dwie brygady kawalerii i brygada Obrony Narodowej). Jedyнным naszym atutem był ciąg umocnień, niestety do wybuchu wojny tylko w części zrealizowany. Niemniej polska obrona dysponowała ok. 50 bunkrami, rowami strzeleckimi i zaporami przeciwpancernymi z szyn kolejowych, często zaminowanymi. Jak na pas obrony, sięgający przeszło 90 km, nie była to jednak żadna forteca.

Od świtu, przede wszystkim w pasie od Mławy po Rzęgowo, bronionym przez 20. Dywizję Piechoty, ruszyło natarcie niemieckie. Początkowo Wehrmacht maszerował dość pewnie, niemal lekceważąc przeciwnika. Podpuszczony na niewielką odległość dostał się w rezultacie w silny, zaporowy ogień broni maszynowej, ponosząc wyjątkowo ciężkie straty. Również celny ostrzał polskiej artylerii węzłów drogowych znacznie utrudnił przejazd zmotoryzowanym kolumnom. W południe Niemcy ponownie uderzyli na pozycje 80. pułku piechoty, będący w centrum naszej obrony. Powtarzane natarcia kilkudziesięciu czołgów i tym razem nie przyniosły im powodzenia – nadziali się na zawczasu przygotowaną redutę przeciwpancerną i tylko stracili 21 czołgów, a więc prawie połowę skierowanych do walki. Pozostałe pułki dywizji odparły wszystkie ataki, toteż 1 września nieprzyjaciel nie osiągnął tutaj żadnych istotnych sukcesów terenowych.

„Na północ od Mławy I korpus napotkał znaną nieprzyjacielską pozycję umocnioną, opartą z obu stron o błota, i nie mógł jej przełamać, mimo użycia czołgów i „Stukasów”. Wojska korpusu zaległy, poniósłszy ciężkie straty...” – z nieukrywanym żalem odnotuje po latach niemiecki historyk gen. Nikolaus von Vormann.

Następnego dnia Niemcy ograniczyli się do silnego ostrzału artyleryjskiego i nalotów lotniczych. Jedyne pod Rzęgowem, na prawym skrzydle obrony, 79. pułk piechoty musiał odpierać kolejne ataki przeciwnika, który usiłował wejść w lukę, jaka powstała w nocy na skutek przedwczesnego wycofania się Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Mimo twardej obrony, a nawet przeprowadzania kilku kontrataków – tracimy po południu kolejne punkty oporu: „Żaboklik”, Kamienna Góra i „Czubatka”. By uniknąć okrążenia, a tym samym móc dalej trwać na pozycjach 20. Dywizja zagina swoje prawe skrzydło, przesuując 79. pułk pod Dębok i Nosarzewo.

W nocy z 2 na 3 września sytuacja wydaje się już, niestety, przesądzona. W powstałą na wschodzie lukę Niemcy kierują korpus „Wodrig” i walczącą dotychczas bezskutecznie dywizję pancerną „Kempf”. Otwiera im to drogę na Grudusk i Przasnysz, niejako wylamując z zawiąsów pozycję mławską. Mimo to polska obrona, choć silnie już osłabiona i pozaginana – trwa nadal. Przez cały dzień 20. Dywizja odpiera kolejne natarcia, kontratakami odzyskując utracone w walce pozycje. Rozkaz odwrotu otrzymuje dopiero w nocy na 4 września. Wobec poszarpanej już znacznie sieci łączności wycofanie oddziałów następuje za dnia. Niektóre w ogóle nic o tym nie wiedzą i uparcie walczą dalej, nawet do południa.

Najcięższe straty 20. Dywizja poniosła nie podczas kilkudniowej obrony Mławy, ale podczas odwrotu. Na otwartym terenie stała się łatwym łupem niemieckiego lotnictwa. Rozbite oddziały odchodziły małymi grupami ku Wiśle, zdeorganizowane i prawie niezdolne do dalszej walki.



Laureaci XV edycji konkursu „Historia bliska” . Zamek Królewski, Warszawa 12 września 2011 roku FOT. MAREK SULEJKUDSKOR

